

Katowice otworzyły cykl wojewódzkich konferencji sprawozdawczo-wyborczych PZPR

Przemówienie EDWARDA GIERKA • ZDZISŁAW GRUDZIŃ ponownie I sekretarzem KW

9 bm. obradowała w Katowicach XIII Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR. Jest to pierwsza w kraju konferencja, zapoczątkowująca ostatni etap kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii — na szczeblu wojewódzkim.

W konferencji uczestniczyli serdecznie przyjmowani przez delegatów I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek.

Konferencję otworzył z-ca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Katowicach — Zdzisław Grudziń, który podkreślił, że w ciągu ostatnich dwóch lat woj. katowickie, podobnie jak cały kraj, osiągnęło nie notowane dawniej tempo rozwoju. Zintensyfikowaniu tego tempa służyła cała kampania sprawozdawczo-wyborcza, poprzedzająca wojewódzką konferencję. Wypowiedziało się w niej na zebraniach ponad 90 tys. członków partii. Myślą przewodnią tej powszechnej dyskusji było dążenie do doskonalenia metod partyjnego działania, wywołania rezerw tkwiących w gospodarce oraz do

wzwiększenia wkładu woj. katowickiego w ogólnonarodowy dorobek.

Referat Egzekutywy KW wygłosił Zdzisław Grudziń. Omówił on dorobek i zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej w dziedzinie rozwoju przemysłu woj. katowickiego, podkreślając szczególnie te elementy, które wiążą się z udziałem tego regionu w dynamizowaniu całej gospodarki narodowej. Wiele uwagi poświęcił mowa polityce kadrowej i ideologiczno-wychowawczej.

Z kolei referat Prezydium WRN wygłosił jej przewodniczący — Jerzy Zielek. W swoim wystąpieniu zobraził on dokonania w okresie ostatnich dwóch lat w dziedzinie socjalno-bytowej woj. katowickiego oraz przedstawił najważniejsze kierunki działania w tym zakresie na najbliższe lata.

W woj. katowickim realizowane są wielkie, o ogólnokrajowym znaczeniu, inwestycje przemysłowe jak: Huta „Katowice”, „Fabryka Samochodów Maioltrażowych”; rozwijany jest w przyspieszonym tempie Rybnicki Okręg Węglowy, rozbudowują się nowoczesne działy przemysłu: elektronika, elektrotechnika, chemia itp. Toteż istotnego znaczenia nabiera skracanie cykli inwestycyjnych, wcześniejsze dochodzenie nowych zakładów do pełnych zdolności wytwórczych.

Wiele założeń budowlanych ma już sukcesy na tym odcinku — np. przy budowie Walcowni Blach Grubych w Hucie im. Bieruta, czy też nowych obiektów przemysłu metali nieżelaznych. Ich doświadczenia należy szeroko upowszechniać.

Konferencja poświęciła wiele uwagi takim problemom jak usprawnianie gospodarki materiałowej i surowcowej, podnoszenie dyscypliny zawodowej i społecznej. W tej dziedzinie przed organizacjami partyjnymi i kierownictwami przedsiębiorstw stoją ważne zadania.

W trakcie konferencji przemówienie wygłosił I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek. Omówił on problemy wiążące się z ostatnią fazą kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii, potrzeba dalszego dynamicznego rozwoju kraju i konieczność umacniania wśród społeczeństwa świadomości socjalistycznej. (Skróty przemówienia na str. 2.)

Wyborem nowych władz wojewódzkiej instancji partyjnej oraz podjęciem uchwały konferencja w Katowicach zakończyła obrady. I sekretarzem KW PZPR w Katowicach został ponownie wybrany z-ca członka Biura Politycznego KC PZPR — Zdzisław Grudziń.

MIASTO Z JELENIEM W HERBIE

BRUNON RAJCA

MIASTO jest znane i nie ma potrzeby go opisywać. Tutaj wyznacza sobie letnie i zimowe rendez-vous — przyjeżdża, zatrzymuje się, zagląda, wpada, odjeżdża — blisko milion osób. Tak więc teoretycznie, co trzydziesty statystyczny Polak powinien wiedzieć i wie: gdzie leży i jak wygląda miasto, które ma w herbie jelenia.

Trudno właściwie powiedzieć co jest najbardziej wymowną i charakterystyczną wizytówką tego miasta: zabytkowego i przemysłowego, przytulnego i ruchliwego, cichego i rozgadane? Najtrafniej zapewne określa Jelenią Górę operator filmowy (amator), dokumentalista tej ziemi, współpracownik Telewizji Wrocław — Henryk SZOKA, powiadając: „nasze miasto jest najbardziej w Polsce gościnne”. I od razu dodaje: „Może nie tyle samo miasto, co ziemia jeleniogórska”.

Liczy sobie Polska 317 powiatów. Natomiast tylko jeden, jedyny jeleniogórski powiat w swoich domach Funduszu Wczasów Pracowniczych oferuje ni mniej ni więcej tylko dziewięć tysięcy miejsc, to jest 28 proc. miejsc wczasowych całego kraju.

To tutaj, w Jeleniej Górze — w ładnym, estetycznym pawilonie — panie z Informacji Turystycznej skierują błądzącego turystę do Karpacza, Bierutowic, Sosnowki, Przesieki, Jagniątkowa, Michałowic, Piechowic i Szklarskiej Poręby. Każdego roku może się o tym przekonać blisko piętnaście tysięcy mieszkańców woj. krakowskiego, odwiedzających malowniczo miejscowości, rozsiadłe wokół wyniosłej, dumnej i kapryśnej Śnieżki.

Miasto jest więc znane i nie ma potrzeby go opisywać. Tym bardziej, że celem tej podróży ma być tylko jedna instytucja albo organizacja — jak kto woli — która w przesłuchaniu reportera stanowi o klimacie, atmosferze, kulturze, a nawet obyczajach tego uroczego grodu nad Bobrem. Istnieje i działa tylko w tym regionie. Nigdzie w Polsce nie spotkałem tablicy z nadrukiem: TKRICH...

Nim jednak rozszyfruję tych sześć liter i powiem o jaką to instytucję chodzi — ogólna refleksja, która nasuwa się przybywając błądzącemu wśród wąskich jeleniogórskich uliczek.

Jelenią miastem, miasteczka i osiedli o szerokich ambicjach gospodarczych i kulturalnych. Ich mieszkańcy szyczą się — a niekiedy są wręcz zadufani — zmieniającymi się stosunkami spo-

łeczny i produkcyjnymi. Istnieją takie tradycje w Nowym Sączu, wypracował je sobie maleńki Grybów. Na Dolnym Śląsku zaś: Kłodzko, sławna nie tylko fabryką wagonów, ale także wspólnym Muzeum Kupiectwa — Świdnica i właśnie Jelenia Góra. Miejscowości te mają własne plany, własne zamierzenia, własne propozycje. Nie chcą być — i nie są — rogatkami, a nawet przedmieściami wielkiego Wrocławia. Nie chcą być prowincją na gospodarce i kulturalnej mapie Dolnego Śląska.

Mieszkańcy ponad pięćdziesięcioletniego ośrodka — jeleniogórszanie — podkreślają: jesteśmy miastem kulturalnym. I na poparcie tego wymieniają jednym tchem: czternastce szkół podstawowych, liceum ogólnokształcące, pięć techników zawodowych, Studium Nauczycielskie o dwóch wydziałach, filię Wyższej Szkoły Ekonomicznej z Wrocławia, studium wydziału elektrycznego i mechanicznego Politechniki Wrocławskiej...

I gdyby ktokolwiek wysunął wątpliwość, że nie jest to jeszcze dostateczny tytuł do miana miasta kultury, na poczekaniu spotka się z ripostą: a zabytki, a muzeum, którego ekspozycja obejmuje historię i sztukę regionu z unikalnymi zbiorami wyrobów artystycznych ze szkła, a stary zrekonstruowany rynek o pięknych fasadach zabytkowych kamieniczek, a kina, a Państwowy Teatr Dolnośląski, który wystawiał i „Drzewa umierają stojąc” Alejandro Cassony i „Wesele” Wyspiańskiego i „Fizyków Dürenmatta... Nawet prof. Tadeusz Kotarbiński musiałby przyznać jeleniogórszantom.

Mieszka tu sporo artystów, literatów, dziennikarzy i fotografów. Miałem okazję oglądać w Jeleniogórskim Towarzystwie Fotograficznym niezliczone ilości znakomitych — artystycznie i technicznie — zdjęć. Ich autorzy — jak Władysław Zola — odnosili sukcesy i we Wrocławiu i w Warszawie. Fotografiami jeleniogórskie spotkać można na różnych wystawach.

Nieprzypadkowo też miejscowa gazeta — tak, tak, ma miasto swoją gazetę — tygodnik ilustrowany „Nowiny Jeleniogórskie”, publikuje ciekawe i interesujące fotografie. Najlepsze bodajże w całej prasie polskiej. Liczne grono autorów współpracuje z piórem, które jest inspiratorem jeleniogórskich inicjatyw. Mieszkańcy miasta uważają fakt posiadania własnego tygodnika — i chyba słusznie — za wielki sukces, świadczący o ogólnym awansie tego regionu.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

MAGAZYN PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

SOBOTA, NIEDZIELA 10, 11 III 1973 r. Nr 59 (7783) ROK XXV CENA 1 ZŁ Nakł. 378.764 egz.

GAZETA

Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Trzeci dzień wizyty premiera Finlandii

K. SORSA W KRAKOWIE

Ogłoszenie wspólnego komunikatu polsko-fińskiego
P. Jaroszewicz zaproszony do Helsinek



Powitanie na lotnisku w Balicach. Na zdjęciu z lewej Kalevi Sorsa z prawej Jerzy Pekała.

(INF. WL.) Lotnisko w Balicach udekorowane flagami narodowymi w barwach Finlandii i Polski. Kilkanaście minut przed godz. 16 ląduje tutaj Il-18 z fińską delegacją rządową na pokładzie. W drzwiach samolotu ukazuje się premier Finlandii KALEVI SORSA wraz z małżonką.

Dostojnemu gościowi towarzyszą, minister komunikacji Finlandii Pekka Tarjanne i przewodniczący Centralnej Organizacji Związków Zawodowych Finlandii, Niilo Hamalainen. Fińskim gościom towarzyszy również wiceminister spraw zagranicznych PRL Józef Czyrek. Delegację fińską witają przewodniczący Prezydium RN m. Krakowa Jerzy Pekała i przewodniczący Prezydium WRN Wit Drajpich. Grupa dzieci w strojach krakowskich wręcza gościom wiązanki kwiatów.

Członkowie delegacji fińskiej wsiadają do samochodów i udają się na Wawel, gdzie mieści się ich rezydencja na okres wizyty w Krakowie. Pobyt w naszym mieście rozpoczął się od zwiedzania zabytków. Premier Kalevi Sorsa z małżonką i towarzyszącymi osobami odbyli krótki spacer po Rynku Głównym, oglądali dzieło Wita Stwosza w kościele Mariackim i Sukiennice. Następnie przeszli do Collegium Maius, gdzie zapoznali się z eksponatami zgromadzonymi w Muzeum Historii UJ. Szef rządu fińskiego interesował się tradycjami współpracy krakowskich naukowców z uczelniami fińskimi. Z rąk rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Mieczysława Karasia premier Kalevi Sorsa otrzymał pamiątkowy, jubileuszowy medal 600-lecia UJ oraz wydawnictwa przygotowane z okazji 500-rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika.

Goście zwiedzili również zbiory zamku królewskiego na Wawelu i byli podejmowani obiadem przez przewodniczącą Prezydium RN m. Krakowa. Wieczorem w Salii Senator-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

KAMASUTRA CZYLI MAŁY TRAKTAT O MORALNOŚCI

STEFAN MACIEJEWSKI



MOTTO:

Watsujana, mędrzec dalekiego Wschodu, powiada, że „Kamasutra” — księga miłowania — składa się z nauk: Dharmy — sztuki moralności, Arthy — sztuki zdobywania sukcesów i Kamy — sztuki uprawiania miłości.

Na początku był anonim. Spreparowany w kilku kłopotach i pod kilka adresów wysłany. Oryginał trafił do władz partyjnych. Któraś kopia na moje biurko redakcyjne.

Czytam w anonimie: „Bardzo źle się dzieje u nas w zakładzie od długich lat. Każdy rządzi jak chce tylko nie dyrektor, który ma swoich wybranych pracowników (...), a zakład pracy traktuje jak swój folwark. Nam tylko picie, obiecuje wszystko, a nie zainteresuje się w jakich warunkach pracujemy, jak wyglądają u nas sprawy socjalne.

W zakładzie oprócz straszliwego brudu i niechlujstwa panuje okropny bałagan. Dyrektor za to przyjeżdża do pracy, o której godzinie mu się chce. Parę lat temu był w zakładzie pożar. Straty wyniosły około 2 mln zł, i nikogo nie pociągnięto za to do odpowiedzialności. Rozeszło się po kościach, bo dyrektor ma wielkie chody (...). Odczuchają młodzi zdolni inżynierowie i fachowcy spawacze, bo nie mogą patrzeć co się tu dzieje (...). Straciłmy zaufanie do „yr. P. To nie jest dobry dyrektor, ani żaden organizator, ani dobry człowiek”, to taki (tu mój wyśpiewek) — przyp. mój), co żyje tylko kłamstwem, potrafi spiewać z blotem człowieka i mści się potem na nim, bo ma ochotę i płeć przez wodę”.

Dalej następuje rejestr grzechów dyrektora: że w ogóle lekceważy sprawy socjalne, że zatrudnia zastępczynię głównego księgowego z pensją 3 tys. zł, mimo że za nie ma nawet średniego wykształcenia; że na jakiejś naradzie wyrzucił jednego z kierowników, bo ten ośmielił się wspomnieć o premii; że toleruje ry-

nowanie swastyki na ścianach; w czasie narad telefonicznie rozmawia i umawia się z kobietami; że do jego biura przychodzi płaczące kobiety, również i jego żona; plany wykonuje tylko poprzez ich obniżanie; wyjada na lewo i prawo na samochody swoim znajomym itp. itd.

Jest w tekście sformułowanie: „Patrzymy na to wszystko i krew nas zalewa, że się jeszcze uchował taki dyrektor (...). Nawzajem naszych nie podajemy, ba jak się dowie, to nas urządzi”.

Anonim wrzucam do kosza. Nie wiem, czy słusznie. A co zrobić z tym? Czy są to kłamstwa spreparowane przez kogось niechętnego dyrektorowi P., czy prawdziwe fakty? Zdecydowałem się ruszyć śladem anonimów.

Rekonensans

Zakład ogrodzony. Ciężko. Hale, jakieś budynki, szopy, magazyny, barak administracji. Bo ja wiem, czy w tym warunkach możliwy jest większy porządek. Może. Część robotników pracuje na dworze, choć zimno i ręce grabieżą.

Zakład pokazuje mi przewodniczący Rady Robotniczej. Niebawem wraz z nim i przewodniczącym Rady Zakładowej zasiadamy w pokoju Rady. Wyciągam listę zarzutów, zadaję pytania, notuję odpowiedzi. Oto ich treść:

— Zakład pracuje w trudnych warunkach, bo do tej pory nie się nie budowało. Dopiero teraz ruszyliśmy z budową hali i innych pomieszczeń. Warunki socjalne — suszarnia ubrań, umywalnia, szatnia itp. — są złe. Tyle cośmy systemem gospodarczym trochę zrobili, ale to nie wystarczy. Produkcję utrudnia brak surowca i ludzi do pracy, bo praca jest u nas ciężka.

(DALSZY CIĄG NA STR. 3 I 4)

Gdy tylko próbuję ruszyć głowę, natychmiast pojawia się kłopot. Nie mam czasu na myślenie, nie mam czasu na wyliczenia, nie mam czasu na wyliczenia, nie mam czasu na wyliczenia.

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

Kult Szwejka

Co więcej mają robić obywatele, którzy — nawet gdy są fachowcami — myślą i rozmawiają jak felietoniści? Tu dowcip, tam anegdota — jeśli człowiek „przy humorze”. Tam przekleństwo, tu bezzilna wściekłość — jeśli idzie niż barczymy a tramwaj w ogóle nie chodzi. Zasnada „fob pan swoje!” jest niezwykłe konstrukcyjna w czasie pracy. Ale, co zrobić z sobotnim popołudniem? Nawet najbardziej zajęte pracowników łapie za garbó kryzys optymizmu i czuotek zaczyna myśleć nieparlamentarnie. O ułotnie — to taką godzinę powinni poświęcić się bardzo wytrawni felietoniści, którzy to myślenie obrócić w żart. Najlepiej, żeby to był żart na tematy dość pospolite, codzienne — ale tak podany, by nie było wątpliwości, że jest to żart pochodzący z tzw. wyższych sfer.

Z obowiązkami felietonisty mam się raz po raz przyznajmniej gnać o te „wyższe” sfer-

Zawsze twierdziłem, że nasza narodowa tragedia jest kult niekompetencji. W tej dość zawilej — dla felietonisty — sytuacji nie pozostało mi nic innego jak zajmować się nadal, ze śmiertelną powagą, sprawami przekraczającymi grubo moje kompetencje i możliwości umysłowe. Nie zamierzam więc stronić od sprawy najwyższej wagi państwowej i ekonomicznej. Z tupelem i bezczelnością dyktanta wracać będę raz po raz do narodowej sprawy. Liczę, będę ciężar moich garstków i patelni i nigdy nie zauważam się zadowolony z całej siły tych, którzy skł-

garniki lepią za ciężkie. Wazha nie świątyle ja lepię. Mogę i ja. Nieboce mi będą sprawy smarowania i zarządzania. Umieję — jeśli chce — grmnieć na temat dyscypliny pracy i dyscypliny materiałowej. W najbliższym czasie podam własnego pomysłu rozwiązania komunikacyjne dla miasta Krakowa. Cóż mi szkodzi? Wiem już nawet, po ogólnokrajowej dyskusji, co zrobić z Matecznym.

Jeśli idzie o intensyfikację produkcji oraz sprzężone systemy organizacji i zarządzania, to wiem na ten temat wszystko. Czytałem w ostatnim czasie wiele artykułów wstępnych. I ja o tym wszystkim napiszę. Etlau felietonisty nie stracę. Człowiek zajmujący się w Polsce ze śmiertelną powagą sprawami, na których się nie zna — jest postacią tak wesołą i popularną, że można go tylko porównać z mityczną postacią Szwejka. W śmieśności dorównuje mu tylko „strateg” trzęsący portkami przed głupim zarciem. No, ale z tym mnie się nie równać. Znalazłem jednego takiego, ale w tej chwili obracać się na już w sferach niebie-

Wydawałoby się, że powiedzenie „pokaż jak mieszkaś, a powiem ci kim jesteś” straciło zupełnie aktualność, gdyż meble standardowe i segmentowe zupełnie upodobniły nasze mieszkania. Tymczasem szeroka produkcja stylowych mebli wcale nie należy do przeszłości, a koszty ich nabycia nie przekraczają cen normalnego umeblowania lepszej jakości. Przekonała nas o tym wizyta w Wojniczu.

W tym skromnym miasteczku, na szlaku z Krakowa do Tarnowa, wyrósł z niewielkiej spółdzielczej stolarni w ciągu 24 lat zakład, którego produkcja zainteresowała się cały kraj i zagranicą. Dzisiaj 120-osobowa załoga spółdzielni „Meblo-Artyzm” u boku której szkoli się co roku kilkunastu przyszłych mistrzów artystycznego meblarstwa, produkuje rewelacyjnie domowe sprzęty, które w 90 proc. wędrują za granicę.

Zwaczałoby dobry interes zagraniczni kupcy — śmieje się prezes Władysław Zieliński. — Szczególnie Anglicy, którzy biorą 2/3 wojnickiego eksportu.



Jerzy Orlewski

fol. Waclaw Klag

Wyczarowane z drewna



Poza tym stale zwiększają zamówienia firmy z Belgii, Danii, Holandii i NRF. Można stwierdzić bez przesady, że polskie meble wiejskie stały się tam rewelacją. Najpierw kupowano je chętnie do wystroju letniskowych domków i weekendowych rezydencji, obecnie poszukuje się mebli z Wojnicza, bo przyszła moda za granicą na „Moniaków” czy „Kacwin”, przy czym ten ostatni typ mebli, produkowanych z miękkiego iglastego drewna, przypadł do gustu szczególnie Anglikom. Najwyższą jednak jakością prezentują nasze ludowe meble z jesionu i maderzevia.

TRZEBA podkreślić, że wojnicki „Meblo-Artyzm” pierwszy zainicjował w kraju eksport sprzętów ludowych, wykorzystując piękną sztukę meblarską Podhala. Stylowe meble, oparte o wzory, którymi zastąpiły podhalańskie wieś Moniaków i Kacwin, opracował zakopiański plastyk — Józef Kulon, autor i innych typów mebli produkowanych w Wojniczu, oznaczonych umownie „akże góralskimi nazwami: „Harńas” i „Józis”.



Na tegoroczne Międzynarodowe Targi Poznańskie przygotowujemy nowy komplet mebli „Orana” o podobnym oczywiście zestawie co poprzedniemu — informuje kierownik techniczny zakładu Kazimierz Kurek.

Generalnym przedstawicielem spółdzielczej produkcji i jej eksportu jest „Cooperativa-Cepella”, poprzez którą sprzedano za granicę w ub. r. mebli za 10 mln złotych, a tylko za 1,5 mln w kraju. Warto zwrócić uwagę i na tę okoliczność, że wykonując ubiegłoroczny plan w 108 proc. „Meblo-Artyzm” przysporzył do „Banku 20 miliardów” poczworną wartość swego zobowiązania.

MECHANIZACJA pracy i postęp techniczny, które dochodzą wszędzie w produkcji do głosu, nie sprzyjają artystycznej stolarni. Nie zastąpią nigdy ręki artysty i dlatego nadal niemal połowę prac przy wojnickich meblach trzeba ręcznie wykonywać, aby nie zagubić ich ludowego charakteru. Zanim zakład poświęcił się tej stylowej produkcji, odniósł poważne sukcesy w zakresie wystroju wnętrz.

WOJNICKA wytwórnia artystycznych mebli, która stale się powiększa i modernizowała, nie ma już obecnie możliwości dalszej rozbudowy. Aby sprostać zagranicznym zamówieniom, którym nie można nadziżyć, trzeba w imię dobrze pojętego narodowego interesu — wybudować drugi zakład. Ma on powstać w pobliżu dopiero w przyszłej pięcioletniej i zapewnić trzykrotne zwiększenie produkcji. Wówczas stary zakład przeznaczony jest do produkcji galanterii drewanej — jak kasetki, skrzynki, talerze dekoracyjne — które mają także wędzić za granicę.

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

LECZ CZAS WRESZCIE powiedzieć o TKRiCh-u. To jeleniogórska instytucja upowszechniająca — dobrze upowszechniająca — kulturę: Towarzystwo Klubów Robotniczych i Chłopskich, Formami organizacyjnymi i metodami pracy tego regionalnego Towarzystwa interesowano się już — tuż za miedzą — w Goerlitz i w odległym od Jeleniej Góry, Kijowie. Myślę więc, że warto — przynajmniej pokrótce — powiedzieć jak działa TKRiCh?

Nie było jeszcze klubu-kawiarni „Ruchu”, rozpoczynają dopiero swoją efektywną działalność krakowskie „Jaszczurki”, kiedy grupa kilku zaledwie działaczy kulturalno-oświatowych zebrała się w Jeleniej Górze i powołała komitet organizacyjny Towarzystwa Klubów Robotniczych i Chłopskich, które miało koordynować życie kulturalne regionu, przewodzić w kształtowaniu intelektualnych, artystycznych i rozrywkowych potrzeb swojej społeczności.

Mimo że leży przede mną statut Towarzystwa, trudno tu oczywiście inwentaryzować wszystkie postanowienia. Najogólniej więc, ale na konkretnym przykładzie Istniał np. klub zakładowy przy Fabryce Maszyn Papierniczych w Cieplicach Śląskich-Zdroju, maszyn, które tak wytrwale pracują w Żywieckiej Fabryce Papieru „Solali” Klub z piękną nowoczesną kawiarnią, salą kinowo-teatralną, salą wystawową, pomieszczeniami do gier cichych, laboratorium fotograficznym, modelarnią lotniczą. Efektowne wnętrza.

I TRUDNO WPROST uwierzyć — ale nikt tu nie przychodził. Nudno, cicho i pusto było w „Fampie”.

Inne instytucje cieplickie — MHD, wytwórnia zabawek — posiadały też swoje świetlice, lecz młodzi ludzie wędrali się po placu Piastowskim, zaczepiali wieczorami przechodniów w Parku Norweskim.

Inicjatywa przejęcia klubu przez TKRiCh okazała się pożyteczna: kierownictwa wszystkich istniejących na terenie Cieplic zakładów pracy podpisały umowę o utworzeniu ośrodka międzyzakładowego Każde przedsiębiorstwo — Rada Zakładowa — miało partycypować w zależności od liczby swoich pracowników. I tak np. skoro Fabryka Maszyn Papierniczych zatrudnia blisko 3000 ludzi, przeznaczona na działalność klubu po 100 złotych za każdego pracownika. Mieści się w tej kwocie część pieniędzy przeznaczonych na działalność kulturalną ze związkowej składki. Uwzględniono wszystkie koszty i potrzeby: zarówno fundusze na wyposażenie, jak i na działalność, i na wynagrodzenie personelu.

Klub powołał Radę Społeczną, ma własne konto w PKO. Kierownikiem i politycznym kierownikiem jest jeleniogórski TKRiCh, patronat zaś objął największy i najzamożniejszy zakład — Fabrykę Maszyn Papierniczych.

Identycznie działa jeleniogórski „Kwadrat” — klub „Cielwoski”, „Kongo”, „Relaks”, myślakowicki „Radar” przy Dolnośląskich Zakładach Przemysłu Liniarskiego „Orzeł”, i jeszcze jest „Mufon”, „Postulat”; jest jeszcze... Kuszące srydy, pomysłów nazwy, ustalane w drodze konkursów na łamach „Nowin Jeleniogórskich”.

Kluby mają swoje fundusze. Ma także fundusze na działalność koncert TKRiCh. Każdy bowiem, kto odwiedza którąkolwiek z placówek, musi mieć kartę wstępu TKRiCh. Kosztuje ona — dla pracowników przedsiębiorstw zrzeszonych w Towarzystwie — 10 złotych rocznie. Inni też mogą otrzymać kartę, ale za kwotę 100 złotych. Nietrudno polizczyć, ile praktycznie zyskuje TKRiCh, skoro skupia ponad 10 tysięcy członków. Trzeba tu jeszcze doliczyć dotacje z wydziałów kultury miejskiej, powiatowej i wojewódzkiej rad narodowych. Niekiedy spynie też groszem Wojewódzka Rada Związków Zawodowych we Wrocławiu.

Na comiesięcznych spotkaniach kierownicy wszystkich klubów przedstawiają swoje propozycje do ogólnego planu imprez. Niektóre organizują i finansują sami, niektóre dotuje TKRiCh.

Toteż nie dziwnego, że niestrudzony, choć szpakowaty już dziś pan, świetny organizator, ruchliwy i pomysłowy mgr Roman Pisl — kierownik „Kwadratu”, jeleniogórskiego klubu o pięknych, nowoczesnych wnętrzach, a równocześnie prezes TKRiCh-u, ma w swojej kieszce pamiętkowej nazwiska ludzi popularnych, znanych, cenionych, lubianych. Inteligent-



miasto Jeleniem



ne, interesujące — na najwyższym poziomie — są tu spotkania, odczyty, prelekcje.

Kogo tu w „Kwadraście” nie było? Najślawniejsi pisarze, reżyserzy, publicyści, artyści. Niemal wszystkie zespoły redakcyjne tygodników społeczno-politycznych i rozrywkowych. Najwybitniejsi przedstawiciele polskiego życia politycznego i gospodarczego — ministrowie. Liczni przedstawiciele ambasad i poselstw krajów socjalistycznych. Kogo tu nie było? Kabarety, zespoły artystyczne, teatry.

Kluby jeleniogórskie TKRiCh organizują kursy wiedzy praktycznej. Można się tu uczyć pisać na maszynie i szyć. Można pogłębić znajomość języków obcych i uczestniczyć w zespołach artystycznych. Istnieją i ciągle organizują się orkiestry taneczne i rozrywkowe. „Kwadrat” — nie. Roman Pisl entuzjasta — sprawił że tutaj właśnie odbywają się — od trzech lat — krajowe konkursy piosenki amatorskiej.

Koncert laureatów w roku 1972 transmitowała Telewizja Wrocław. Tak więc również i Jelenia Góra wyznacza piosenkarskie kariery...

Mogłoby mnożyć nazwiska ludzi i zestawiać kolumny liczb — odczytów, spotkań, prelekcji. Istnieją w klubach też modelarnie lotnicze, w których młodzi chłopcy — klejąc, wycinając, konstruując — przygotowują swoje umysły do naszego wieku politechnicznego.

Modelarnia przy klubie w Cieplicach zrzesza kilkudziesięciu młodych ludzi, którzy kiedyś znajdowali rozrywkę, zaczepiając kuracjuszy na placu Piastowskim. Teraz myślą nie tylko o modelach, ale chcą latać na szybowcach.

Ma Jelenia Góra najlepsze w Europie warunki dla uprawiania sportu szybowcowego. Tu — w Jeleniogórskim Aeroklubie — zaczęli przysził mistrzowie świata w szybownictwie. Teraz odwiedzają kluby — jak Jerzy Popiel — i mówią młodym o sporcie ludzi odważnych i śmiałych.

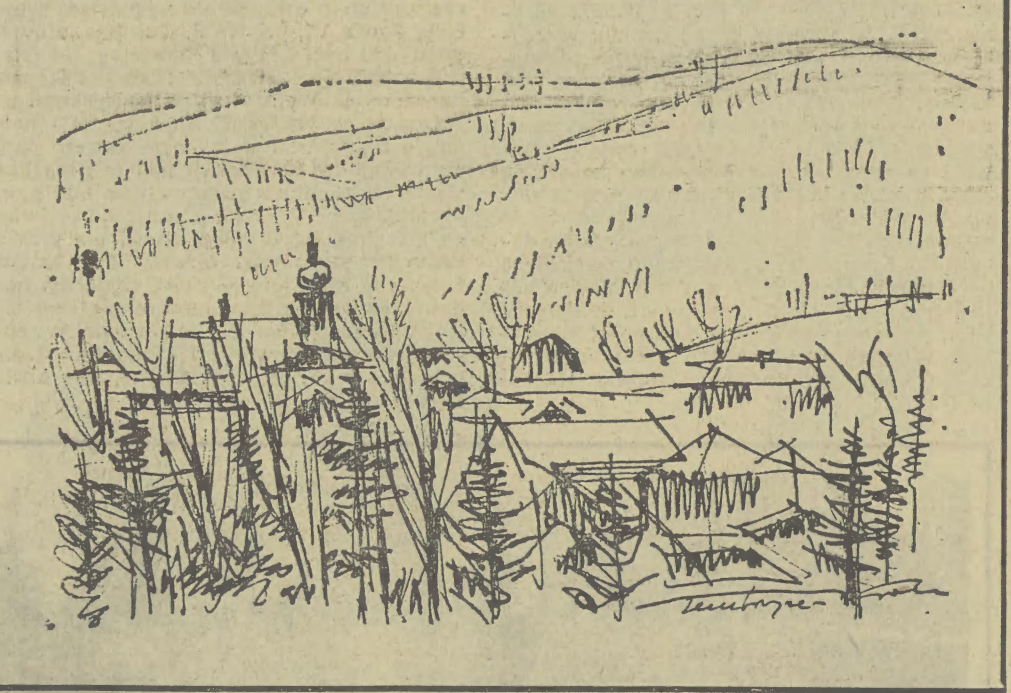
Miasto — które od przedwojennych czasów podwoiło liczbę swoich mieszkańców osiadłych w nowoczesnych już blokach na Zabobrze — poibiła młodzież. Niemal w większości dwudziestolatkich. Ich zainteresowania kształtują się w mieścinach klubach. Inicjatywa więc ich organizatorów tu nad Bobrem sprawiła, że miasto jest jeszcze bardziej znane.

POST SCRIPTUM dla udających się w Karkonosze — przez Jelenią Górę:

- Wspanialsze Kryształ — arcydzieła obejrzyć w Muzeum Regionalnym. Także w Jeleniej Górze kupicie piękne, kryształowe wyroby.
- Najlepsze, smakowite potrawy — węglerską kuchnię — oferuje restauracja „Tokaj”. Nie zapomnijcie zamówić placka ziemniaczanego, faszerowanego mięsem. Na stołach oryginalne węgierskie obrusy. No, i oczywiście toka.
- Materiały na suknie — efektowne, wzorzyste jedwabie i nie tylko jedwabie — panie kupią tylko w Jeleniej Górze.
- Mieszkańcy w hotelu nie musicie iść na postój „Jaz”. Na postojach czynne są telefony, a każdy taksówkarz ma swoją własną stuchawkę, którą włącza, słysząc dzwonek.
- Idąc w górę nie nadużywajcie lekarstw. Kiedy zachorujecie w domu pamiętajcie, że w Jeleniej Górze znajdują się wielkie zakłady farmaceutyczne „Polfa”, które swoimi specyfikami nie raz nawet zadziwiają lekarzy.
- Kiedy turysta nie dostrzeżesz piękna Jeleniej Góry, wstąp do Zakładu Optycznych. Tutaj produkuje się szkła w różnych kolorach.

Ze szkicownika Antoniego Wasilewskiego

Dwa kroki od Makowa i pół kroku od Sucheży leży słynne miasteczko, Zembrze, znane od wieków z garbowania skór. Dzięki tej zapobiegliwości Zembrze są dzisiaj murowane, nawet dwuspiertrówce... Splendoru tej miejscowości dodaje jeszcze ośrodek szkoleniowy dla dzieci kolejarzy z całej Polski. Co tydzień do owego uroczego, beskidzkiego miasteczka zjeżdża peleton mam i ojców, by zobaczyć swoje pociechy.



(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

— JEŻELI CHODZI o inżynierów, którzy od nas odeszli, to trudno wiedzieć z jakich powodów. Na przykład były dyrektor techniczny rozpoczął pracę energicznie. Odciągnął jednak ludzi od produkcji do prac społecznych. Produkcja niewiele się przemiała. Natomiast inżyniera R. to szkoda, bo z polem i talentem konstrukcyjnym. On był młody, a młodzi stąd odchodzą, bo za robki niskie, a warunki pracy ciężkie. Podobno miał jakieś zatargi z dyrektorem, ale do Rady Zakładowej się nie zwracał. Odszedł, bo dostał stypendium doktorańskie, podobnie jak i inż. B.

A co do dyrektora, to zarzuty są tendencyjne. Dyrektor dba o człowieka pracy na ile może. Tyle, że nie zawsze może, ile by poniekąd chcieli. Samowoli dyrektora nie ma. Liczy się on z wnioskami Rady Zakładowej i Robotniczej. Każda sprawa jest dyskutowana. Są sprawy konfliktowe, owszem, ale gdzie ich nie ma, tam gdzie produkcja?

Pożar. Spalił się rzeczywiście parę lat temu magazyn z farbami. Straty były ponad milion. Było śledztwo. Sprawę umorzono z braku dowodów winy.

Pyta pan o ocenę dyrektora. Otóż to jest tak. Nasza produkcja jest powtarzalna, więc aktywność przy takiej schematycznej robocie musi z czasem stępieć. Jak kto jest dziesięć lat dyrektorem, to nie może być dobry.

Tę sentencję zakończyłbym rozmowę. Następnie, kierując się anonimem, postanowiłem odnaleźć tych, którzy ponoć odeszli z zakładu, aby szukać łatwiejszego chleba.

Spotkania

SPOTKANIE PIERWSZE: Magister inż. R. trafił do zakładu, o którym mowa. Obiecywano mu wiele. Do pracy zabrał się energicznie, ale też zaczął się upominać o swoje. Jako stażysta miał prawo do opłaty czynszu przy zakład. Upomniał się. Sprawa się wlokła kilka miesięcy. Zaczął starać się o pożyczkę mieszkaniową. To trwało rok. Po roku poprosił o zakończenie stażu. I znowu miał kłopoty, nim mu staż uznano, a pensję wyrównano.

Kiedy kierownik sekcji konstrukcyjnej poszedł na stanowisko głównego mechanika, jego miejsce zajął inż. R. Na tym stanowisku zaczął uzyskiwać niemałe efekty, uznanie kolegów i załogi. Ale kłopoty osobiste trwały dalej. Wbrew przepisom zaczęto mu potraczać pożyczkę mieszkaniową. Odwołał się do Zjednoczenia i Komisji Rozjemczej. Wybuchła burza, a inżynier — jak pociąg — podpadł dyrektorowi. Niemniej sprawę wycofano i zwrócono potrącone raty. Tego typu zatargi, jak twierdzi inż. R., były codziennością zakładu (np. dochodzenie przez robotników praw do dodatku za szkodliwość przy pracy; niewypłacanie nagród ludziom odchodzącym z zakładu; tendencyjne opiniowanie wniosków racjonalizatorskich itp.). Właśnie brak

myślą o młodzieży planował budowę boiska i zorganizowania świetlicy. Popadł jednak w niełaszkę, bo podobno dyr. P. zarządził inż. F. wszyskiego: i popularności wśród załogi, i inicjatywy, samochodu, a nawet żony.

Na pytania o inwestycje — mówi inż. F. — miał jedną odpowiedź: „Nie ma środków”. Ale też nigdy się o nie nie starał. Wiele można było zdziałać systemem gospodarczym. Niestety, lekceważył interesy robotników. Nieudolność pokrywał wielogodzinnymi pseudonaradami, gdzie bojąc się odpowiedzialności indywidualnej, podejmował kolektywne decyzje nawet w najprostszych sprawach. To była metoda asekurantwa.

Pewnego razu nakrył mnie po godzinach pra-

rzywidy, jaką mi ten człowiek wyrządził. Był moim kolegą. Pewnego dnia zastałem go z moją żoną. Dałem mu po pysku i tak się zaczęło. Mało, że rozbil mi rodzinę, to doprowadził do usunięcia mnie z pracy. Znalazłem inną. Ale znajomości dyrektora przesłaadowy mnie dał. Kilkakrotnie zmieniałem pracę, wszędzie jednak dosięgały mnie jego macki. Panie, on podrywał moją żonę, a ślub obiecywał pani M., która się dla niego właśnie rozwiodła. Wybuchł skandal, kiedy się dowiedziała jaki on jest. Złożyła skargę do partii. Dostał nagane. Zeby tylko mnie, żeby tylko panią M. skrzywdził. A co robi ze swoją żoną, którą ściągnął z Warszawy, a teraz się rozwodzi. A jak ją szkanuje! I nie ma siły na takiego, bo ma znajomości.

mowali przeciwnicy dyrektora. Nasze słowne zamaganie trwały blisko pięć godzin. W ciągu tego czasu dyrektor starał się oczyścić z win, przeciwniając natomiast obraz z sylwetkami moich rozmówców. Nagle wszystkich ich, także dyrektora, zobaczyłem w krzywym zwierciadle, gdzie toczyła się walka podobnymi metodami, chwytami. Nie była to walka czysta.

Odejdmy jednak od form walki. W rozmowie z dyr. P. szukam odpowiedzi na zarzuty. Wyjaśnienia przyjmuję z taką samą wiarą, jak przyjmowałem zarzuty przeciwników pod adresem dyrektora.

Na początek zarzucam dyrektorowi, że przez 13 lat sprawowania swej funkcji nie prowadził żadnych inwestycji, które by poprawiły niezmienne trudne warunki pracy w zakładzie. — Tak, nie prowadziłem, ale to wcale nie znaczy, że nie czyniłem w tym kierunku starań. Oto kopie pism interwencyjnych w tej sprawie, oto dokumentacja rozbudowy i modernizacji zakładu z 1967 r. Jej opracowanie kosztowało 600 tys. zł. Kazano mi to spisać na straty. W tamtych latach chodziło o produkcję, a nie o warunki socjalne załogi. Aby jednak wyjechać środki na jakieś inwestycje doprowadziłem nawet do zamknięcia części zakładu, aby zobaczono, że nie da się w tych warunkach pracować. Oto protokół. Dopiero po Grudniu mogłem na nowo dokumentację wyciągnąć i środki uzyskać. W tej chwili inwestycje ruszyły całą parą. Mam na nie 39 mln złotych. Ten zarzut jest więc niesłusznym oskarżeniem.

— A jak było z pożarem?

Spalił się magazyn. Straty ok. 1,2 mln zł. Śledztwo trwało pół roku. Protokoły są do wglądu. Sprawę umorzono bo nie udało się wykryć przyczyn pożaru. Jeśliby nawet kogós wzięli, to w pierwszym rzędzie kierownika magazynu, energetyka, dyrektora technicznego, a nie mnie. Ale dowodów przeciwko nim nie znalazłem.

W kolejności zapytałem, czy rytmicznie wykonuje plany produkcyjne. Owszem, są nieraz kłopoty, a to z surowcem, a to z brakiem ludzi do pracy, ale nie zdarzył się wypadek w ostatnich latach, aby planu nie wykonano. Na to są dowody. Wytłumaczył się też z zarzutu, jakoby rozdawał farby swoim znajomym. Istnieje przepis zwalniający pracowników zakładu na kupno niewielkich ilości odpadów surowca czy też farby. Korzystał parę razy z tej możliwości, placąc jednak za nią. Dalej: zastępczyni głównego eko-

KAMASUTRA

CZYLI MAŁY TRAKTAT O MORALNOŚCI

znajomości przepisów przez dyrekcję uniemożliwio prawidłową działalność zakładu, powodowało konflikty. Ale dyrektora bano się, bo straszyl i zasłaniał się znajomościami z działaczkami partyjnymi. W kierowaniu zakładem ponoć więcej udaje, niż robi. Właściwie rządzi zakładem główny księgowy, człowiek zgrzybliwy, mający dyrektora w kieszeni, bo znający jego potknięcia.

Spotkanie drugie

Współpraca dyrektora ze swoim zastępcą, inż. F. początkowo układała się dobrze. Inż. F. zaskasał rekawy i — jak twierdzi — zabrał się energicznie do roboty. Zaczął od robienia porządków i walki o poprawę warunków pracy. Udało mu się systemem gospodarczym wybetonować dojścia do stanowisk pracy, wygospodarować pomieszczenia na szalnię i umywalnię. Z

rozmoawiałem jeszcze z paroma osobami. Także z żoną dyrektora P., która bynajmniej nie ukrywa opinii o swoim mężu i antypatii do niego. Uważa, że zniszczył jej życie postępując podobnie niegodziwie, jak kiedyś z panią M. Ostatnio podał sprawę o rozwód. Chce mnie zniszczyć i zostawić na bruku.

Tak, rozmawiałem jeszcze z paroma osobami. Także z żoną dyrektora P., która bynajmniej nie ukrywa opinii o swoim mężu i antypatii do niego. Uważa, że zniszczył jej życie postępując podobnie niegodziwie, jak kiedyś z panią M. Ostatnio podał sprawę o rozwód. Chce mnie zniszczyć i zostawić na bruku.

Pojedynek

Tak, rozmowę można nazwać pojedynkiem. Ja uzbrojony byłem w zarzuty, jakie wynotowałem sobie z anonimu, i jakich dostarczyli mi moi rozmówcy, on zaopatrzyl się w logiczne kontrargumenty, dokumenty i negatywne opinie o moich rozmówcach, również mogące być prawdziwymi (lub nie), jak te, którymi szer-

Rozmowa trzecia

Pan N. nie ukrywa swego wzburzenia, chociaż to tyle lat minęło od owego incydentu. — Nawet na chwilę nie mogę zapomnieć

Rozmowa czwarta, piąta szósta...

Tak, rozmawiałem jeszcze z paroma osobami. Także z żoną dyrektora P., która bynajmniej nie ukrywa opinii o swoim mężu i antypatii do niego. Uważa, że zniszczył jej życie postępując podobnie niegodziwie, jak kiedyś z panią M. Ostatnio podał sprawę o rozwód. Chce mnie zniszczyć i zostawić na bruku.

Pojedynek

Tak, rozmowę można nazwać pojedynkiem. Ja uzbrojony byłem w zarzuty, jakie wynotowałem sobie z anonimu, i jakich dostarczyli mi moi rozmówcy, on zaopatrzyl się w logiczne kontrargumenty, dokumenty i negatywne opinie o moich rozmówcach, również mogące być prawdziwymi (lub nie), jak te, którymi szer-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

20 STYCZNIA 1945 R. AFISZE rozpiakowane na ulicach Krakowa używały młodzież w wiec do Domu Zolnierza przy ul. Lubickiej. Posłiszy nań z Fredkiem Solowskim. Na wiecu przedstawiciele ZWM, którzy przybyli z Lublina wraz z czołową grupą operacyjną kolportowali powieloną ulotkę pod znamienym tytułem: „Historia i zadania Związku Walki Młodych”, która m. in. głosiła: „Zrodził nas czyn” brzmia pierwsze słowa deklaracji ideowej ZWM i istotnie. Płaszczyzną, na której dokonano się skupienie najlepszej młodzieży, była walka, walka o Polskę niepodległą, wyzwoloną spod krwawej okupacji i walkę o Polskę sprawiedliwą, demokratyczną. Te dwa czynniki spłotyły się nierozdzielnie tak, jak spłatyły się zawsze na przestrzeni dziejów. Tradycja walki o wolność narodową i społeczną stała się znów żywa”.

Urzekły nas te słowa. Postanowiliśmy podjąć działanie w szeregach Związku Walki Młodych. Z polecenia przewodniczącego grupy operacyjnej ZWM z Lublina Zenona Burka, razem z Fredkiem Solowskim przystąpiliśmy do organizowania ZWM-owskiej grupy ds. agitacji i propagandy.

23 stycznia 1945 r. przejeżdżaliśmy na siedzibę Związku zespół budynków przy al. Stowackiego nr 98 i nr 100, w których podczas okupacji mieściły się niemieckie urzędy. Przy pomocy pierwszych członków ZWM przystąpiliśmy do prac porządkowych w budynkach, zabezpieczając urządzenia i sprzęt oraz organizując służbę wartowniczą. Po konsultacjach ze znanymi i zawsze życzliwym młodzieżą tow. Adamem Polewką — ówczesnym pełnomocnikiem rządu ds. Informacji i Propagandy, w porozumieniu z Komitetem PPR, opracowany został program działania na pierwszy okres Rozkolportowaliśmy ulotki i afisze, zapraszając młodzież na zebranie organizacyjne Zarządu Wojewódzkiego ZWM w dniu 6 lutego 1945 r. w siedzibie własnej przy al. Stowackiego 100. W oznaczonym terminie zeszło się przeszło sto osób — dziewcząt i chłopców — z terenu miasta. Zebranie prowadził Zenon Burek. Do ZWM zgłosiło deklarację 67 osób. Wybrano tymczasowe kie-

Tadeusz Grzesło

Takie były POCZĄTKI

(FRAGMENTY WSPOMNIENI)

rownictwo w składzie: Kijak-Solowski, Witeszczyk, Orzeł i Grzesło. Z grupy tej przeznaczonej do zadań agitacyjnych i propagandowych wyłoniona została sekcja artystyczna ZWM. Utworzono 30-osobowy zespół dramatyczny pod kierownictwem Ferdynanda Solowskiego, 7-osobowy zespół muzyczny pod kierownictwem Zbigniewa Warmuz, 15-osobowy zespół wokowo-taneczny pod kierownictwem Marii Brachaniec i Antoniego Bisztygi oraz 10-osobowy zespół techniczny pod kierownictwem Jędrzeja Werner i Stanisława Czernego.

11 lutego 1945 r. nastąpiło oficjalne otwarcie świetlicy ZW ZWM w gmachu przy al. Stowackiego nr 100, z programem artystycznym oraz wiecem przygotowalnym przez Wydział Masowy ZW ZWM. Już w dniach 18 i 23 lutego — z okazji święta Armii Czerwonej — zorganizowano koncerty i wieczorki rewiewu dla rannych żołnierzy przebywających w szpitalu wojskowym przy ul. Wrocławskiej, co odnotowała ówczesna krakowska prasa.

Podjęto również działalność agitacyjno-propagandową i artystyczną w terenie. Piechotę, chłopską furmankę, okazując

wojskową ciężarówką, często bez pieniędzy i o laskawym chlebnie, wiodł szlak aktywistów grupy operacyjnej ZWM.

I tak stopniowo rósł bilans osiągnięć i... trudności, których nie brakowało. Powstawały nowe grupy i kółka Związku Walki Młodych, 20 marca 1945 r. z inicjatywą tow. Zebrowskiego z Komitetu PPR i tow. Wyspiańskiego — kuratora OS, powstało „Kółko Szczyt Robotnicze” a w skład Zarządu jako przedstawiciele ZWM zostali powołani Ferdynand Kijak-Solowski, Zbigniew Warmuz i Tadeusz Grzesło. Podjęto przygotowania do wystawienia sztuk pt. „Ja tu rządę” W. Rapackiego i „Maski” Kisielewskiego.

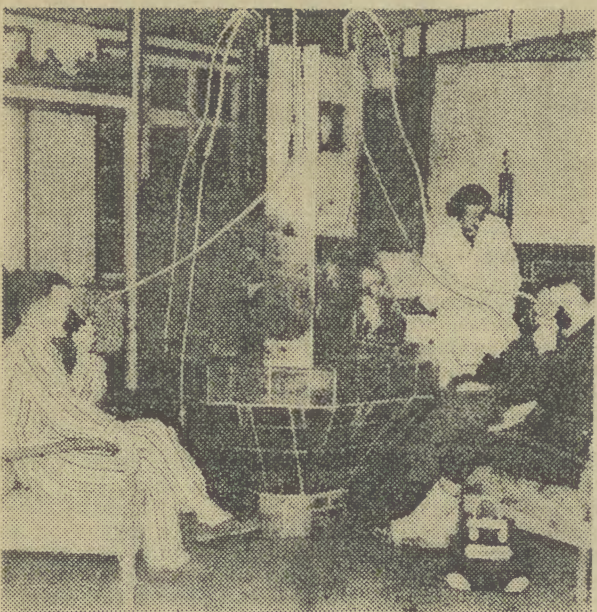
15 kwietnia 1945 r. w adaptowanej na salę teatralną świetlicy ZWM, na pierwszej młodzieżowej scenie w powojennym Krakowie odbyła się premiera sztuki pt. „Ja tu rządę” W. Rapackiego w obecności 268 widzów. I znów wyjadę w teren do Jędrzejowa, Katowic, Sosnowca, Zawiercia... do miast i miasteczek. „Czekamy na Was z niecierpliwością, czeka Was młodzież robotnicza zadymiona Sosnowca, czekamy na gości z Krakowa” — pisał do nas w liście z 25 maja 1945 r. Zarząd Miejski ZWM w Sosnowcu.

Poza działalnością agitacyjno-propagandową i artystyczną czekały na nas również normalne obowiązki organizacyjne. Związek rósł w siłę i w ludzi, którzy garmęli się w jego szeregach. Na przełomie lutego i marca 1945 r. powstał Zarząd Miejski ZWM w Krakowie, którego przewodniczącym wybrano Tadeusza Wisniewskiego 10 kwietnia 1945 r. odbyła się pierwsza, Wojewódzka Konferencja Związku Walki Młodych w Krakowie, która wybrała władze ZW ZWM i ustaliła kierunki dalszej działalności organizacji. Wojna jeszcze trwała — na Zachodzie. W wyzwolonym kraju toczyła się walka o władzę ludu. Z grupy operacyjnej odczytali ludzie wdziewając żołnierskie mundury — szli tworzyć ciąg dalszy historii — oni właśnie dali początek żołnierskiej scenie teatru 7-go Kolorzkiego Pułku Piechoty, oni szli walczyć w Bieszczady z bandami UPA, oni na wezwanie Partii i Rządu poszli na Zachód, na Ziemię Odzyskaną, budować nowe życie...



Istniejące od niedawna Muzeum Ruchu Husyckiego w Taborze (południowe Czechy) cieszy się dużą popularnością wśród turystów z kraju i zagranicy. Ekspozycje muzeum przedstawiają makiety fortyfikacji miasta założonego w roku 1428 przez Husytów oraz zrekonstruowany sprzęt wojenny.

CAF — CTK



Jan Okrza

ASTMA

CHOROBY CYWILIZACJI

Zachorowalność na astmę (dychawicę oskrzelową) wciąż wzrasta. Zalicza się ją zgola do „chorób cywilizacji”.

Ciekawe badania na ten temat przeprowadziła Klinika Alergologiczna AM w Białymstoku (wyniki tych badań przedstawił lekarze białostockiej szpitali w „Wiadomościach Lekarskich”). Badacze zainteresowali się kartami chorób pacjentów z astmą, leczonych w klinikach chorób wewnętrznych AM w Białymstoku w ciągu 5 lat. Poddano wnikliwej analizie 385 chorych. Porównywano odsetek chorych na dychawicę leczonych w poszczególnych latach — z całkowitą liczbą pacjentów leczonych w tym okresie. Chodziło o wiek, płeć, zawód, charakter choroby itp.

Okazało się, że w ciągu tylko dwóch kolejnych lat liczba hospitalizowanych astmatyków wzrosła dwukrotnie. Zwiększony napływ chorych łączy się z powstaniem Kliniki Alergologicznej, która zaopiekowała się chorymi z terenu całego województwa. Pacjentami Kliniki byli przeważnie ludzie po 50-tych, ale od 1970 roku zwiększył się napływ pacjentów młodszych (15—20 lat).

W dwóch kolejnych latach, w których Klinika już działała, dychawica bez powikłań stanowiła tylko ok. 20 proc.

przypadków. Powikłania zaś — to przewlekłe zapalenie lub rozstrzenie oskrzeli, rozedma płuc, zespół płucnosercowy. U większości pacjentów choroba trwała od roku do 10 lat.

Typowy alergiczny charakter dychawicy stwierdzono tylko u 30 proc. hospitalizowanych chorych. Większość stanowią chorych z dychawicą bakteryjną lub wywołaną nieznanymi przyczynami. W tych przypadkach trzeba było stosować antybiotyki i leki nasercowe.

Z każdego niemal lokalnych badań można wyciągnąć wnioski ważne dla leczenia krajowego. Z badań przeprowadzonych przez klinię białostocką wynika, że dychawica najczęściej zaczyna się po 40-tych, a rozwija się w wieku powyżej 50 lat. Ostatnio wytworzyły się czynniki chorobotwórcze, sprzyjające, że na astmę zapada również młodzież. Kobiety chorują częściej — i w młodszym wieku (największą zapadalność stwierdzono u kobiet w wieku 25—45 lat).

Pacjentami kliniki byli w większości pracownicy fizyczni, co potwierdza teorię, że astma jest chorobą ludzi ciężko pracujących w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

Jeszcze nie wyjaśniono dostatecznie przyczyn astmy nietypowej i związanych z nią — a tak rozpowszechnionych obecnie — nieżyłtów oskrzeli i rozedmy płuc. Odpowiednie badania w różnych regionach kraju pozwolą ustalić sytuację epidemiologiczną w zakresie dychawicy oskrzelowej w naszym kraju. A jest to problem poważny: przecież to właśnie niegruźlicze choroby płuc, a wśród nich astma, zajmują obecnie czołowe miejsce na liście przyczyn absencji chorobowej w naszym kraju.

A WIĘC ZNAMY JUŻ nie tylko nazwiska nowych purpuratów, ale także co najmniej tużin najświeższych domysłów i spekulacji związanych z nominacją trzydziestu kardynałów. Oczywiście, większość spekulacji dotyczy sukcesji po Pawle VI. Chociaż bowiem papież po ukończeniu 75 roku życia nie zrezygnował — jak swego czasu oczekiwano — z pełnionej funkcji, na nominację patrzeć trzeba pod kątem przyszłego konklawe: analiza listy Kolegium Kardynalskiego powinna (twierdzi część prasy zachodniej) uchylić rąbka tajemnicy i wskazać z największą dozą prawdopodobieństwa, który z kardynałów ma maksimum szans, by zostać „papabilem”.

Rzecz osobna, iż nowy konsystorz jest dla wielu obserwatorów dużym zaskoczeniem. Od czasu swego wyboru bowiem (1963 r.) papież trzy razy powoływał nowych kardynałów. Na pierwszym konsystorzu, w lutym 1965 roku, kapelusze kardynalskie otrzymało 27 osób, tyleż samo w czerwcu 1967, a aż 33 osoby w kwietniu 1969 roku. W sumie więc, jeśli odliczyć dostojników, którzy zmarli w międzyczasie, Kolegium Kardynalskie liczyło 116 członków (pochozących z 44 krajów, w tym z europejskich — 71, południowoamerykańskich — 14, północnoamerykańskich — 13, z Afryki — 7, z Oceanii — 2).

JAK WIDAC, większość otrzymała czerwony kapelusz z rak aktualnego papieża, a więc można było liczyć, iż następcie konklawe wybierze elektem człowieka bliskiego sercu i linii politycznej Pawła VI, kogoś, kto będzie kontynuował jego dzieło, idee, koncepcje działania. Wprawdzie z owych 116 kardynałów 36 miało powyżej 80 lat, a więc zgodnie z decyzją Pawła VI utraciło prawo udziału w konklawe, fakt ten przecież, jak sądzono, niewiele zmienił istniejące w „świętym kolegium” układy. Prasa francuska, która w ostatnich miesiącach dość często zajmowała się sprawą sukcesji po Pawle VI, na ogół zgodnie typowała na jego następcę Francuza, kardynała Jean Villot (67 lat), aktualnego sekretarza stanu. Wśród ewentualnych kontrkandydatów wymieniano najczęściej: austriackiego kardynała Fr. Koeniga (67), Amerykanina polskiego pochodzenia Johna Króla, arcybiskupa Filadelfii i przewodniczącego konferencji episkopatu USA, Amerykanina P. Marcinkusa (46) kierownika finansów watykańskich i jeszcze jednego Francuza, arcybiskupa Gabriela Garone (70).

Ci obserwatorzy natomiast, którzy pamiętali o wielowiekowej tradycji, niechętnie widzącej papieża nie-Włocha, twierdzili, iż większe niż pozostałe szanse mają dwaj włoscy kardynałowie: arcybiskup Turynu Michele Pellegrino i arcybiskup Bolonii, a zarazem przewodniczący konferencji episkopatu włoskiego Antonio Poma. Po ostatnich jednak nominacjach prasa (ypuje najczęściej arcybiskupa Sergio Pignedoli (62), sekretarza Kongregacji Ewangelizacji Narodów, który właśnie 5 marca otrzymał kardynalski kapelusz (z Pignedolim papież, wówczas jeszcze arcybiskup, współpracował w Mediolanie).

WYDAJE SIĘ, iż powiększenie Kolegium Kardynalskiego do 145 członków — liczba nie notowana dotąd w historii Kościoła (dla przykładu Grzegorz X wybrał Kolegium składające się z 18 kardynałów) — pozwoli kres uporczywie powtarzanym pogłoskom

Wiesław Mercik

SPEKULACJE statystyka HISTORIA

o zamierzonej rzekomo przez papieża reformie konklawe. Asumpt do nich dała zamieszczona na łamach „Observatore Romano” w czerwcu ub. r. dwuznaczna wypowiedź przyjaciela Pawła VI, pisarza J. Guittona. Mówiono wtedy, że owa reforma poszerzy konklawe przynajmniej o przedstawicieli episkopatów narodowych. Wprawdzie po konsystorzu z 5 marca tylko 116 kardynałów (ze 145) będzie mogło brać udział w wyborze nowego papieża, wydaje się przecież, iż jest to i tak liczba wystarczająca duża (począwszy od 1585 r., kiedy to Sylwiusz V ustalił górną granicę świętego kolegium na 70 kardynałów, nie przekraczając jej do ostatnich czasów). Tym bardziej, że obecne Kolegium jest pod względem narodowościowym bardziej reprezentatywne. Z owych trzydziestu bowiem 16 kardynałów reprezentuje kraje Europy¹⁾ 7 — kontynent amerykański, 2 — Azję, 2 — Afrykę, 3 — Australię i Oceanie.

zastřeżeń politykę Pawła VI), miast iść z prądem i bawić się w zgadywanie, sięgniemy raczej w przeszłość i przejrzymy kilka ważniejszych kart z historii konklawe. Najpierw jednak uwaga formalna:

„Kościół rzymskokatolicki nie wybiera w rzeczywistości papieża, wybiera biskupa Rzymu — pisze ks. McKenzie — Kardynałowie wybierają papieża, ponieważ stanowią duchowieństwo diecezji rzymskiej, a biskup Rzymu jest jedynym biskupem wybranym przez swe duchowieństwo”. (Nawiązując do starej tradycji każdemu z nich, bezpośrednio po wyborze przydziela się tytułarną parafię dawnego Rzymu).

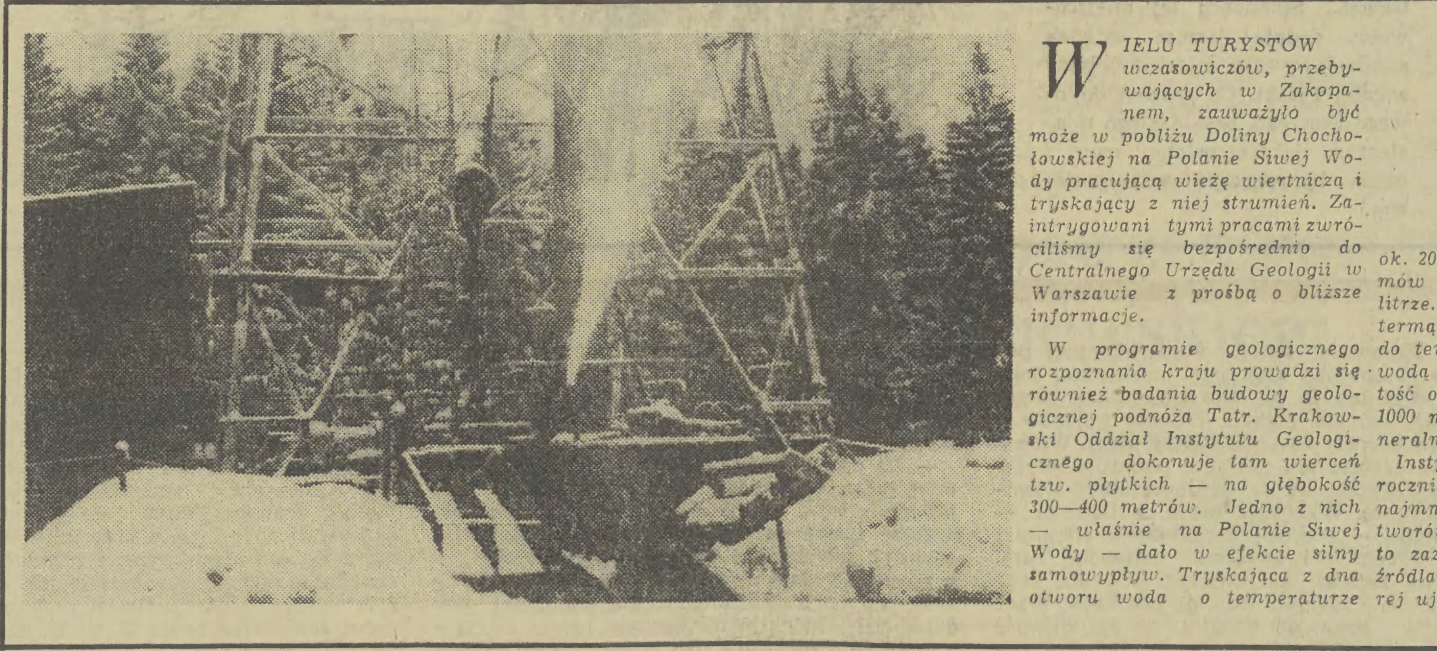
WTRADYCJI tej historyk odnajdzie ślady dawnej praktyki, kiedy to biskup Rzymu (podobnie zresztą jak i inni biskupi) — był wybierany przez duchowieństwo i lud. W miarę upływu wieków grupy osób, które wybierały papieża ograniczono coraz bardziej, aż wreszcie — prawo to przyznano

tylko kardynałom. Za radą wpływowego w Kurii Hildebranda (późniejszego Grzegorza VII) papież Mikołaj II zwołał w 1059 roku synod, który uchwalił szereg dekretów w sprawie wyboru papieża. Wykluczono na nim wpływ ludu rzymskiego oraz władz państwowych (przynajmniej... teoretycznie); prawo wyboru papieża miało oddać przysługując tylko kardynałom. Postanowienia te potwierdził w 1179 r. III sobór laterański uchwalając nową ordynację wyborczą, która postanawiała, iż dla wyboru papieża niezbędna jest większość dwóch trzecich ważnych głosów. Późniejszy papież wielokrotnie uzupełniał te postanowienia. Tak np. Grzegorz XIII (+1585) wydał dekret, zgodnie z którym kandydat na papieża musi mieć co najmniej 21 lat i nie może mieć ani syna, ani wnuka. Jego następcą Sylwiusz V ustalił liczbę kolegium kardynalskiego na 70 osób. Pius X zabronił kardynałom (pod groźbą klątwy) „przenoszenia” interesów poszczególnych państw na forum konklawe.

Trudno powiedzieć, w jakiej mierze groźba klątwy potrafiła wyeliminować ze „świętego kolegium” zewnętrzne wpływy polityczne. Wiadomo natomiast z historii, że wybór papieża wywolywał niemal zawsze gorące spory, jawna, bądź zakulisowa walka różnych partii i orientacji politycznych. W rezultacie elekcja przeciagała się, a interregnum trwało miesiącami. Kiedy po śmierci Klemensa IV (1268) klótnie i ambicje tak bardzo podzieliły kardynałów, iż przez 3 lata nie mogli się zdecydować, kogo wybrać, zniecierpliwiony lud zdjął dach z budynku, w którym obradowało kolegium. Niepogoda zgłodziła namiętności i — z urny „wyszedł” Grzegorz X. Nauzony doświadczeniem postanowił — na soborze florenskim w 1274 r. — że kardynałów wybierających papieża będzie się zamykać (conclave — pomieszczenie zamknięte na kluczyk), aby przyspieszyć ich decyzje — otrzymywane porcje żywnościowe będą co dzień zmniejszane.

O BOWIAZUJĄCE obecnie przepisy dotyczące konklawe opierają się na postanowieniach ostatnich trzech Piusów (Piusa X z 1904 roku, Piusa XI z 1928, Piusa XII z 1945), Jana XXIII z 1962 oraz — na dekrety Pawła VI z listopada 1970 r., odbierającego prawo uczestniczenia w konklawe kardynałom, którzy ukończyli 80 lat.

¹⁾ Dane wg „Annuario Pontificio”.
²⁾ Jednym z nich jest arcybiskup wrocławski B. Kominek.
³⁾ Cykl produkcyjny wydania sobotniego jest dość długi, stąd artykuł był pisany jeszcze w lutym.



W IELU TURYSTÓW

wieczności, przebywających w Zakopanem, zauważyło być może w pobliżu Doliny Chochołowskiej na Polanie Sivej Wody pracującą wieżę wiertniczą i tryskającą z niej strumień. Zaintrygowani tymi pracami zwróciliśmy się bezpośrednio do Centralnego Urzędu Geologii w Warszawie z prośbą o bliższe informacje.

W programie geologicznego rozpoznania kraju prowadzi się również badania budowy geologicznej podłoża Tat. Krakowski Oddział Instytutu Geologicznego dokonuje tam wierceń, płytkich — na głębokość 300—400 metrów. Jedno z nich — właśnie na Polanie Sivej Wody — dało w efekcie silny zjawisko tryskające z dna źródła, często mineralna, która otwora woda o temperaturze

DLA KOGO ta woda?

ok. 20 st. C zawiera 300 miligramów substancji mineralnych w litrze. Nie jest więc ani żadną miarą (źródła gorące dochodzą do temp. 70 st. C), ani ceną zarejestrowanych źródeł mineralnych na 1 litr.

Instytut Geologiczny oddaje rocznie na terenie kraju przynajmniej kilkanaście nowych otworów z wodą użytkową. Jest to zazwyczaj doskonała woda źródlana, często mineralna, której ujęcia nie są jednak w pel-

ni zagospodarowywane przez władze terenowe i miejscowa ludność nie może z nich korzystać. Szacuje się, że np. z 2000 do temp. 70 st. C), ani ceną zarejestrowanych źródeł mineralnych na 1 litr.

Jaki w tej sytuacji będzie los nowego ujęcia na Polanie Sivej Wody? Czy zostanie ono włączone do sieci wodociągowej Zakopanego, czy pozostanie „sobie a muzom”? Odpowiedzi na te pytania udzieli dopiero najbliższe lata. (Is)

Fot. — M. Szyperko

KAMASUTRA

CZYLI MAŁY TRAKTAT O MORALNOŚCI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

nomisty rzeczywiście nie ma średniego wykształcenia, ale ma 20-letni staż pracy, nienagannie wywiązuje się z obowiązków i zgodnie z przepisami weryfikacyjnymi została przez komisję (podobnie jak pare innych starszych osób) zwolniona z konieczności uzupełnienia wykształcenia średniego.

— Dlaczego odszedł z zakładu inż. R? — atakuje.

— To był bardzo zdolny człowiek. On w warunkach naszego zakładu nie miał szans rozwoju. Umysł konstruktora, koncepcjonisty, naukowca. Dostał stypendium doktoranckie i skończył z niego. Zatargi, o których mi pan wspomina, może i miały miejsce, nieźleby pamiętać. To jest codzienność. Wszyscy młodzi domagają się pożyczek, skracania stażów, mieszkają, a ja

tylko mogę dysponować tym, co mam. Tego oni nie chcą przyjąć do wiadomości. Inż. R. dostał od nas mieszkanie służbowe, pożyczkę, skrócił mi staż z chwilą uzyskania etatu. Mam teraz u siebie młodego inżyniera. Błagam go, żeby został, daję mu kierownicze stanowisko, służbowe mieszkanie. A mimo to chce odejść do dużego zakładu, nowoczesnego. Czy to od razu znaczy, że jestem zły i pozbawiam się młodych? — Ale swojego byłego zastępcę, inż. F. to się pan pozbył?

— Nie, nie pozbylem, lecz dotrzymałem słowa. Inż. F. (a jest to zdolny inżynier i wiele mógłby zdziałać, gdyby chciał) przyszedł do nas z fatalną opinią z poprzedniego zakładu. Poznałem go, pracując w komisji oceniającej tamten zakład. Wydawało mi się, że jednak zbyt surowo go oceniono i zaproponowałem mu pracę u siebie, zastrzegając sobie, że zajmie się pracą i ty-

ko pracą, że nie będzie pił i skłócał ludzi. Nie dotrzymał tych warunków. Po dwóch latach jeszcze nie orientował się w pionie, za który odpowiadał. Wyznawał zasadę: „Lepsze deko handlu, niż kilogram pracy”. To jego słowa. Po analizie jego pracy, coraz większych z nim kłopotów zakład postanowił z niego zrezygnować. Oczywiście, on czuje się pokrzywdzony. Ma wysoki mniemanie o sobie i nie stać go na krytyczną ocenę swojej pracy.

— Dużo moi rozmówcy mówili o pańskiej moralności...

— Domyślał się. Jak ktoś jest komuś niechętny, to wywleka wszystkie argumenty — nawet te sprzed kilkunastu lat, za które człowiek odpokutował — jakby mogły przeciwnikowi zaszkodzić. Jak chociażby historię z panią M., wobec której czuję się rzeczywiście winny. Moja żona na pewno zaopatrzyła pana w przykła-



Refleksja

Przeglądałem notatki. Ileż tego się nazbierało! Książka by powstała! Swoista Kamasutra współczesnych stosunków międzyludzkich i ich kultury, podzielona na trzy części: księgi zawodowych problemów nie tylko dyl. P.; księgi moralności — wplątanych w sprawę opisana; i księgi miłości — jakże niedobry dla obojga współmałżonków, z których każde inaczej wyobraża sobie prawa i przywileje obowiązki i atrakcje małżeńskiego stanu. Te bowiem różnice zamieniały w krótkim stosunku czasie miłość w nienawiść. A ta nie uznaje ani tolerancji, ani obiektywizmu. I tak powstała kolejna love story w wykonaniu rodzimych bohaterów, na rodzimym podwórku.

Kto mi przyśle następny anonim?

dy źle o mnie świadczące. Rozwodzę się z nią — a są ku temu przyczyny — więc nie dziwne, że widzi we mnie to wszystko, co negatywne, nie widząc pozytywów.

Pan N. też mówi, jak to mnie nienawidzi. Ale kiedy go wyrzucono z „Motozbytu”, to do mnie się zwrócił o pomoc i ja mu załatwiłem pracę. Parokroć mu jeszcze pomagałem. Czyżby o tym zapomniał?

Sprawa sparaliżowanego pana L. Oszczereza bzdura. Do dziś utrzymuje z nim kontakt. On przed chorobą pracował, będąc w wieku emerytalnym. Czy musiałbym uciekać się do awantur, aby go zwolnić? Przeciwnie, on traktował mnie jak syna, a ja jego jak ojca. A że czasem mieliśmy inne poglądy na pewne sprawy? To jest sprawa pana zakładu, produkcja!

Mówili: trzeźwy patriota plebejski, mentor realizmu politycznego. Przeciwno pseudoaktywnemu pozerstwu wstępującemu, ale i przeciw gnusności. Oto cały Bryll — mówili — ze swoją pasją mówienia prawdy Polakom o nich samych, ze swoim niestereotypowym, świeżym, zacępnym spojrzeniem na polskość, na historię i współczesność, na nasze narodowe kompleksy i powikłania. Przyciska nas pytaniem: kim jesteśmy i jaki jest stan naszych umysłów, co w naszym narodowym i państwowym życiu jest garbem i spętaniem, gdzie jest mialkość nasza i małość...

Stoi teraz przed nami w skórzanej marynarce, w kolorowej koszuli pod kryształowym lustrem byłego pałacu Potockich i mówi:
— Jestem „z chłopą król”. Zaliczam się do tych, co wyszli ze wsi, dorwali się do władzy i nagłe zaczęli się ona w rękach psuć i sypać. Czujemy, że łamią się osobowości, że coś jest nie tak. Jest to dramat mojego rocznika.

„Miałem 16 lat, kiedy zdałem maturę. Stałem się na dziennikarstwo, nie wyszło. Pracowałem w „Dzienniku Bałtyckim”. Wyrzucili mnie za potwornie głupią sprawę. Przyszli człowiek, powiedział, że mieszka w okropnych warunkach. Posłali mnie, żebym sprawdził. Warunki były rzeczywiście okropne. Byłem naiwny, nie zauważyłem, że ta piwnica mieści się w domku teściowej. Na faceta padło łaskawe oko władzy, dostał przydział. Wtedy okazało się, jak to jest z teściową i w ciągu godziny wyliczaliśmy z redakcji. Powiedział, że dziennikarzem to ja nie będę, i mieli rację.

Poszedłem pracować do elektrowni przy Stoczni imienia Komuny Paryskiej. Zarabiałem nieźle, ale pracowałem ciężko, fizycznie, stykałem się z brutalnością. Zachciało mi się rymować. Kłós skontaktował mnie z kolem młodych poetów w Gdańsku, miałem audycję w radio. Potem dostałem się na polonistykę w Warszawie. Pracowałem jako dziennikarz w „Po prostu”, w „Sztandarze Młodych”.

GDOS Z SALI: — Kiedy poczuł pan polowanie pisarskie?
ODPOWIEDZ: — Nigdy! Uważam, że literatura to hobby. Cały czas pracuję zawodowo w filmie, telewizji, teatrze. Literatura to nie jest zawód, to ryzyko!

PYTANIE Z SALI: — Na czym polega pańska rola jako kierownika literackiego w zespole filmowym?

ODPOWIEDZ: — Jest to rola advocatus diaboli przy beatyfikacji tekstu scenariusza! (Wesołość, oklaski).

Wypija łyk „pepsi” i kontynuuje opowieść o sobie:

— Wychowałem się na głębokiej prowincji, pomógł mi małe miasteczko a wśla kościelna. Chciałem dać psychologiczny obraz ludzi stamtąd. Tak się złożyło, że zajmowałem się jako dziennikarz sprawami sądowymi. Trafiliem na niezmiernie ciekawy proces pięciu chłopców wiejskich, którzy nie wiadomo czemu zabilili człowieka.

czy kiedykolwiek do tego wrócić. O wsi współczesnej nie umiałbym już nie powiedzieć. Jeżdżę tam, spotykam się ze znajomymi, ale jestem trochę dla nich obcy. Opowiadają mi wprawdzie o sobie, wszystko jest niby w porządku, ale ja mam swoje sprawy, oni mają swoje.

Własny, oryginalny ton zyskałem w tomiku wierszy „Twarz nie odsłonięta”. Pierwszy raz powiedziałem coś do siebie.

Pierwsze moje dramaty były niedobre. Dopiero „Rzecz listopadowa” wystawiona we Wrocławiu przez Skuszanek i Krasowskiego, napisana w poetyckiej konwencji, narobiła halasu.

maszają mnie, dłoń wydziera Mickiewicz i Słowacki. Zaczęło mi z tym być ciasno, głupio potwornie. I pomyślałem sobie, że ja się zabię w tym samym Wrocławiu. Znałbym się wystawieniem Spiewogry w operze. Przechybiłem perwersyjny rozkosz, kiedy publiczność nie umiała mnie usytuować w nowej roli. W polskim podejściu do pisarza kryje się pewne niebezpieczeństwo: nie umiemy traktować literatury również jako zabawy. Praojawie polskiej poezji Rej, Kochanowski pisali nie tylko „Treny”. Także wiersze przy winie, o kobietach, erotyki, rzeczy sprofane. Współczesny poeta powinien umieć pisać nie tylko serio, powinien umieć również bawić się, napisać piosenkę, śpiewogrę...

TWÓRCA I JEGO ŚWIAT

Ernesta Brylla WADZENIE SIĘ ZE ŚWIATEM

ADAM OGORZAŁEK

Jechali z zabawy, nie byli pijani, facet zapisał, która godzina, oni wyjeżdżali, trzasnęli go w łeb. Nie umieli wytłumaczyć, czemu to zrobili. Sprawa ta zafascynowała mnie i w ciągu trzech miesięcy napisałem powieść pt. „Studium”.

Potem były jeszcze dwie powieści: „Ciotka” i „Ojciec”. Dotyczyły roku czterdziestego piątego na wsi. Bardzo dokładnie pamiętam ten czas, chociaż miałem zaledwie 11 lat. Budowanie nowej władzy, dramaty, które działy się w mojej wsi. Chciałem to wypowiedzieć, ale proza mi nie wychodzi. Jedynie opowiadania „Gorzko, gorzko” są coś warte. Na pięciostronicowe drobiazgi talentu to mi jeszcze starzyło. Może to zresztą sprawa temperamentu?

Był jeszcze „Jalowiec” i skończyłem z prozą, bo wydało się mi, że to co miałem do napisania o dzieciństwie i prowincji zostało już zrobione. Pojawił się Kawalec... Nie wiem,

Później był „Kurdesz”. Wywołał rozmaite kontrowersje. Cenię ten utwór, bo była to polemika o sprawy polskie. Mądra, niemądra — to nie najważniejsze. Dotykała spraw współczesnych.

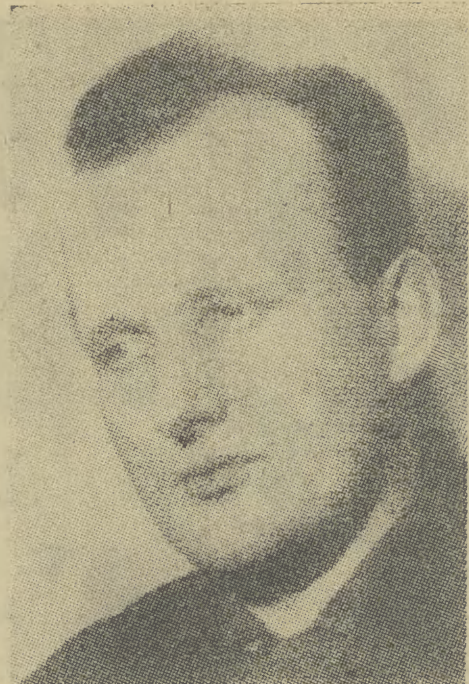
Równocześnie napisałem „Po górach, po chmurach”. Przyjechała do mnie krakowska wówczas aktorka, Irena Jun. Chciała zrobić wieczór koleś wigilijnych. Wiadomo było, że zajmuje się poezją ludową. Kiedyś pomagałem Siemionowi w przygotowaniu „Wieży malowanej”. Pomyślałem sobie, że zamiast montażu starych koleś napiszę własne. Tak powstało „Po górach, po chmurach”, które miało prapremierę w Nowej Hucie.

Następnie powstała śpiewogra na tematy góralskie „Janosik, czyli na szkle malowane”. „Rzecz listopadowa” traktowana była w prasie jako kontynuacja tradycji romantycznej. Wyspiański się pojawiał błogosławiący i na-

Wielkim moim szczęściem było, że trafiłem na Katarzynę Gertner, tak jak szczęściem było to, że muzykę do sztuki „Po górach, po chmurach” skomponowali „Skaldowie”.

Napisałem jeszcze „Kto ty jesteś, czyli małe oratorium na dzień dzisiejszy”, które wystawiono jedynie w Lublinie. Sytuacja się zmieniła, to o czym mówiłem nie jest na szczęście aktualne. Wreszcie — „Życie jawą” znane w Krakowie pod tytułem „Co się komu śni”.

We wszystkim, co piszę, staram się mówić nieprawdę. Tylko pozornie, w pierwszym planie — jest to nieprawda. Przecież równocześnie jest to prawda, to jest to, co tkwi w nas. Dla znalezienia wspólnego języka z odbiorcami idę na wszelkie środki reklamy, udzielam się w telewizji, w radio, występuję na spotkaniach autorskich.



Sądzę, że literatura nie powinna odzwierciedlać rzeczywistości. Reportaż musi dawać rzetelną informację o życiu. Dramat natomiast powinien przesadzać, prowokować do tego stopnia, żeby widza w teatrze szlag trafił. Popatrzenie państwa na dramat antyczny. Jeżeliby osądzać starożytną Grecję wedle tego, co napisali pisarze to było to państwo straszne. O czym to piszą tamci Grecy? O kastyrodzie piszą, o ojcoch, o wujemym wyznaniu się piszą. A gdzie są wspomniane osiągnięcia, gdzie jest postawienie posągu, gdzie jest niebywały rozmach? Dlaczego nie ma słowa na ten temat? Bo mądry pisarz zawsze zdawał sobie sprawę, że Grecy o tym i tak wiedzą. Sztuka miała wzruszać i oczyszczać człowieka.

MÓWIA O NIM: reporter smuleń. Mówią, że jego twórczość to dialog dzisiejszości z historią.

ODPOWIADA: — rozprawiłem się nie z historią, ale z teraźniejszością. Z tym co gorzkie.

MÓWIA: — za dużo tych ciemnych stron pokazuje.

REPLIKUJE: — zdrowemu organizmowi trzeba mówić, że się garbi. Choremu bym tego nie mówił.

NOWE książki

HISTORIA

HISTORIA CHŁOPÓW POLSKICH II — pr. zbiorowa pod red. Stefana Ingłta. Wyd. LSW, str. 745, cena 150 zł. Tom drugi omawia historię społeczno-gospodarczą chłopów polskich w poszczególnych zaborach, dzieje chłopstwa od przełomu XIX i XX stulecia (do 1918), szkolnictwo i oświatę ludową w dobie porobitkowej oraz kulturę wsi od końca XVII do początku XX wieku.

Józef Kuropieska — WSPOMNIENIA OFICERA SZTABU. Wyd. MON, str. 387, cena 25 zł. Kolejny tom wspomnień generała Kuropieski obejmuje lata 1934—1939.

Henryk Malinowski — SZKICE Z DZIEJÓW KLASY ROBOTNICZEJ (Wybrane zagadnienia z lat 1917—1919). Wyd. Książka i Wiedza, str. 462, cena 60 zł. Praca omawia głównie położenie klasy robotniczej oraz formy jej organizacji i walki w okresie 1917—1919 na ziemiach polskich.

RUCH OPORU W REJENCJI KATOWICKIEJ 1939—1945 — Wybór dokumentów. Wyd. MON, str. 530, cena 50 zł.

FILOZOFIA

Włodzisław Szewczuk — WSTĘP DO ANTYPSYCHOANALIZY. Wyd. Książka i Wiedza, str. 287, cena 25 zł. Autor krytykuje freudowską psychoanalizę koncepcję człowieka, poglądy Freuda na problem czynności pomysłowych, mechanizm zapominania i na „teatr marzeń sennych”, a także jego poglądy na kulturę i społeczeństwo.

NAUKA

CZŁOWIEK I NAUKA — 1972 Rocznik. Wyd. Wiedza Powszechna, str. 537, cena 130 zł. Książka zawiera kilkanaście publikacji pióra wybitnych naukowców polskich i obcych. Publikacje te zgrupowane są w kilku „rozdziałach” tematycznych, jak Kosmos; Ziemia; Życie i jego tajemnice; Molekuly, atom, fala; Technika dziś i jutro; Człowiek i społeczeństwo.

BELETRYSTYKA

Anatol Szerb — PODRÓŻNY I ŚWIATŁO KSIĘŻYCA. Wyd. PIW, Powieść, której tematem jest podróż posłubna młodego Węgra.

George Bidwell — BUNT DŁUGICH SPÓDNIC. Wyd. Śląsk, str. 317, cena 40 zł. Książka o życiu i działalności Emeliny Pankhurst, założycielki ruchu sufrażystek w Anglii.

Jan Maria Giges — SPADEK. — WYKŁĘTY. Wyd. PIW, str. 438, cena 28 zł. Wzniesienie dwóch powieści psychologiczno — obyczajowych, stanowiących całość tematyczną.

Jan Artur Bernard — ZMIJE ZŁOTE I INNE. Wyd. „Iskry”, seria „Srebrnego klucza”, str. 175, cena 18 zł. Powieść kryminalna.

Olgierd Jędrzejczyk

Fromborskie NIEBO sprzed 100 laty

W nowym gmachu Muzeum Narodowego trwa wystawa poświęcona... jednemu obrazowi. Barbara Kuczałówna, kustosz Domu Matejki, zorganizowała ekspozycję i chce zorganizować naszą wyobraźnię na „modę” unikatowych badaczy, którym nie tylko idzie o sam obraz, lecz również o historię jego powstania, anegdotę, jaka go otacza. Zabawa to przednia, nasze określenie nie ma w sobie nic z lekceważenia, bo przecież zabawa mądra, pożyteczna, najlepiej sztuce służy. Sprawa zresztą na ciągle budowanym i wykańczanym budynku nowym Muzeum Narodowego się nie kończy. Zwiedzanie sali z wystawą pod nazwą „Jana Matejki Mikołaj Kopernik — studia i szkice” trzeba zacząć od spojrzenia na obraz „Kopernik” zawieszony w auli UJ.

Na rzeczony wystawie można poznać jak gdyby drogę twórczą, narodziną pomysłu, jego pierwszą realizację. Obraz ekspozycyjny w Muzeum Narodowym jest szkicem bardzo charakterystycznym, dość starannym, wykonanym i w formie i w kolorach zapowiadającym już to, co potem Matejko stworzył. Szkice i karykatury, fragmenty listów, trochę przedmiotów z epoki — Matejki i Kopernika, budują nastrój osobliwie łączący to, co wiemy o wielkim astronomie i wielkim malarzu z anegdotami oplatającymi owe niezwykle postacie naszej historii.

Nie nam sądzić dzieło Matejki, przez wielu zresztą znawców odsądzone od czci i wiary. Ponoć niebo tam jest za niebieskie, kompozycja niezborna, przedmioty za bardzo wyglądzone. Dużo ryzyka w takiej postawie odnotować można. Reprodukcja obrazu „Kopernik” na plakacie upamiętniającym 500-lecie urodzin astrofizyka, jest przedsięwzięciem najpiękniejszym, jakie tylko sobie wyobrazić można. Już tylko jeden szczegół świadczy o naszych racjach — na wystawie pokazana jest stara gotycka skrzynia, którą tak starannie namalował Matejko na swoim obrazie. Jest ona przysięgą szatę doktora Mikołaja, na wierzchu spoczywają jakieś księgi. Wrogowie wierności historycznej i kolorystyki epoki wygadują coś tam o zbyt starannym reliefowym ornamentem skrzyni, potniając, że wyraz twarzy i rozwiarty włos Kopernika na tle wspomnianego już „bardzo niebieskiego” nieba są niaturalne...

Warto odnotować, co Gorzkowski sekretarz i powiernik Matejki odnotował: „W tym roku (oczywiście — 1873) przypada ukończenie obrazu „Kopernik” oraz wystawa tegoż w miesiącu lutym w Krakowie z powodu przypadającej w tym miesiącu uroczystości na cześć Kopernika... Rycina z tegoż obrazu rysowana przez Matejkę była w odbitkach bezpłatnie rozdawana wszystkim uczniom szkół powiatu w Krakowie myśl zakupna tego obrazu z publicznych składek i ofiarowania go Uniwersyteci”.

Młodzieńcy wówczas Jacek Malczewski tak pisze do ojca Juliana:

„Batory” zjechał do Krakowa, a wkrótce i „Kopernik” będzie wystawiony. Nowy ten obraz Matejki stawiają znawcy najwyżej. Kopernik w chwili jakiejś ekstazy zsuwa się ze swojego siedzenia na ziemię, ręce rozszerzone świadczą o niezwykłym zachwycie, oblicze podniósł w górę, z oczu szeroko rozwartych, z zaczerwienionych ust, z radości jakiejś tajemnej, że człowiek ten odkrył coś niesmiertelnego. Umieeli patrzeć ludzie na obraz, prawda? Teraz wielu malarzy wyrzeka się literatury, treści obrazu. Bardzo często uzasadniają oni swoją niezborną formą, nieprzydatność powszechną utworów chaosem otaczającego ich świata. Matejko nie tworzył w chaosie. Można powiedzieć, że rok 1873 był dlań okresem szczęśliwym. 30 sierpnia tegoż roku został on restryktem cesarskim mianowany dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych, która zrodziła dzisiejszą ASP. W listopadzie tegoż roku Matejko spłacił swe roduństwo i objął w posiadanie dom, gdzie się urodził, gdzie urządził sobie pracownię. W tym samym roku Jan Matejko został członkiem Academie des Beaux Arts w Paryżu... Takie było fromborskie i krakowskie niebo przed stu laty.



Na początku pomyślałem, że to pewnie wynik zmian sklerotycznych... Ostatecznie minęło 38 lat od chwili, kiedy ostatni raz (a jednocześnie i pierwszy) zobaczyłem na tej scenie „Ptaka” Jerzego Szaniawskiego. Po tak długim upływie czasu mogłem więc nie pamiętać wszystkich postaci sztuki, mimo tego że obraz spektaklu z Osterwą i Hanką Ordonową bynajmniej nie zatarł się w moich wspomnieniach.

Toteż zdumiałam mnie, jakby pomnożone osoby komedii, które zjawiały się niczym widma najpierw w programie teatralnym „Ptaka”, a później na scenie. Nie przypominał mi się bowiem ani „Śmierć — Czarna Wdowa”, ani „Aniela — Wiecznego Milczenia”, ani „Diabła — Sędemona”, ani „Miss Universum — Baltazara”, ani „Miss Universum — Melchiora”, ani „Supermana”, ani „Czarnego Aniela”, ani „Szatana — Kółka”... Odetchnąłem dopiero w domu, gdy zabrałem się do ponownej lektury „Ptaka”. Wszystko w porządku. Ze mną. Szaniawski tych postaci nigdy nie umieścił w swoim utworze. Tak, jak nie napisał „tekstów do śpiewania”, które „skomponował” (?) reżyser przedstawienia w Teatrze im. J. Słowackiego — Jerzy Goliński. Czego, zresztą, nie ukrywa informacja afiszowa. Ukrywa natomiast fakt dopisania autorowi kilku osób do komedii, która w ten sposób staje się jakby już nie tylko jego twórczością dramatyczną.

Teatr ma prawo do autonomii, w obrębie której dzieło pisarza zostaje przepuszczone przez filtr, nazywany wizją reżysera. Są to sprawy na ogół oczywiste. I nikt dzisiaj nie rozdziera już szat w gwałtownym protestie przeciw interpretacji scenicznej, odchodząc od wskazań autorskich, często ograniczających nośność tekstu. Teatr nie może przecież zakrzepnąć w jednej formule inscenizacyjnej. Zmieniają się punkty widzenia i odniesień wobec wystawianych sztuk. Spieramy się np. o koncepcje prezentacji Weseła we współczesnym teatrze (i nie tylko), przyznając reżyserom prawo do antytradycyjnych ujęć tego dramatu, byłoby jego kształt sceniczny wynikał z ducha twórczości Wyspiańskiego. Sposób interpretacji, wybór akcentów inscenizacyjnych — to sprawy wyobraźni oraz współczesnego odczucia artystycznych, ideowych, filozoficznych nurtów dzieła, przy pomocy których reżyser może odkryć swoje i widowni prawdy dotąd nie dostrzegane lub ukryte w tekście. Bez próby pisania tego tekstu za autora,

czy ponad autorem. Należy więc dopiero wówczas brać w obronę pisarza, gdy teatr usiłuje zniekształcić intencje jego utworu, gdy przekracza granice interpretacji sztuki — podsygnowując się pod imię twórcy. Dlatego Dziady widziałem nie przez Swinarskiego, choć budują dla tekstu Mickiewicza nowy teatr, nie przestają być własnością autora. Dlatego telewizyjny spektakl Warszawianki Wyspiańskiego — środkami filmowymi rozszerzywszy ramy widowiska — zachował spójność inscenizatorską wyobraźni Golińskiego z tym, co napisał Wyspiański oraz z tym, czego nie napisał — ale mógł podopiecznym obrazem Tu Golińskiego nie zawiodła artystyczna intuicja. Stworzył nową Warszawiankę — pełną dodatkowych znaczeń, które — jak mniemam — sam autor zaakceptowałby bez zmużenia oka.

Nie sądzę jednak, żeby Szaniawski zgodził się bez zmużenia oka na zaproponowany kształt sceniczny „Ptaka”. To Goliński bowiem mruży do nas oko w sposób tak zna-

Jerzy Bober

TEATR

PTAKI i KUKŁY

czy i wyraźny, że przestajemy odczuwać ów ciepło-ironiczny, poetycko-bajkowy klimat po swojemu unaiwnieję komedijki Szaniawskiego. Kiedyś ukuto powiedzonko o szaniawszczyźnie — co miało oznaczać ową mgiełkę niedopowiedzeń, subtelny smak tej pozornie infantylnej stylistyki dramatycznej, jakoby przyslanającej niedostatkami ideowe sztuki autora *„Dwóch teatrow”, „Zęglara i Mostu”*. A przecież, gdyby ktoś odebrał znakomitą gawędę *„Profesora Tutki* właśnie ich pastelowo barwy ironii oraz pogodny humor, pokazywany przez „szkiełko medera i oko” — byłyby to co najwyżej spląszone, pozabawione poetyckiego wyrazu opowiadki zdziwieniatego staruszka.

A więc, co pozostało z „Ptaka”, jeśli już teatr zdecydował się wystawić go na scenie? Pozostała warstwa fabularna, żywe (mimo upływu pół wieku od prapremiery) prawdy i aluzje na temat śmieśnawych założeń postaw ludzi, którym się wydaje, że gęsim piórem, mitemi zabytków i udawanym niewiedzą o „szerokim świecie” zdolają powstrzymać bieg życia. Pozostała też, nieco farsowa historia o Wynalazcu, który ofiarował swemu miastu pajaca pociągającego za sznurki, aby osobnikom obarczonym garbem przyziemności stworzył żartobliwą szansę wyprostowania i a swoich poglądów. I jeszcze zostaje postać Studenta z jego Ptakiem, którego nikt nie widział, ale wszyscy są przekonani o tym, że istnieje jako nieujarzmiona tenknotka wlotów ponad wszelkie mury ochronne — niby „granica między prawdą a bajką”. Tyle, że spektakl granicze — w przeciwnieństwie do wizji autora — podkreśla jaskrawymi liniami, dosłownością oraz groteskowym kolorytem. I właśnie przez to, im bliżej końca widowiska, tym bardziej

okupletami estradowymi o naszym — nie — naszym mieście. Smiechu tu sporo, pomysłów wiele — w tym niektóre dobrej marki — ale Szaniawskiego nie widać. A przynajmniej widać mało, zaledwie w pierwszym akcie. Przygluszają autora piosenki, rozbudowane sytuacje — aż na widownię — okraszone już w przerwie spektaklu nie bardzo jasnym w wymowie hymnem cesarsko-królewskim, porbzmiewającym z balkonu, oraz innymi, a modnymi ostatnio „wyjściami” poza rampę. Walka nowego ze starym, konserwatyzyzm z postępem, walka pokoleń — przemieniła się w starcia symboli, wykładane metodą kawy na ławę. Goliński przestał ufać Szaniawskiemu. Ironie Ptaka zastąpił szyderstwem. Bajkę wpedził do szopki satyrycznej. Ciężkawym tańcem maskarady przerwał trochę naiwny zwiewnie rozbowiony sen o złotych ptakach, w których mali ludzie chcą widzieć małe pszaski, poeci zaś i buntownicy marzenia o lepszym oraz piękniejszym życiu.

okupletami estradowymi o naszym — nie — naszym mieście. Smiechu tu sporo, pomysłów wiele — w tym niektóre dobrej marki — ale Szaniawskiego nie widać. A przynajmniej widać mało, zaledwie w pierwszym akcie. Przygluszają autora piosenki, rozbudowane sytuacje — aż na widownię — okraszone już w przerwie spektaklu nie bardzo jasnym w wymowie hymnem cesarsko-królewskim, porbzmiewającym z balkonu, oraz innymi, a modnymi ostatnio „wyjściami” poza rampę. Walka nowego ze starym, konserwatyzyzm z postępem, walka pokoleń — przemieniła się w starcia symboli, wykładane metodą kawy na ławę. Goliński przestał ufać Szaniawskiemu. Ironie Ptaka zastąpił szyderstwem. Bajkę wpedził do szopki satyrycznej. Ciężkawym tańcem maskarady przerwał trochę naiwny zwiewnie rozbowiony sen o złotych ptakach, w których mali ludzie chcą widzieć małe pszaski, poeci zaś i buntownicy marzenia o lepszym oraz piękniejszym życiu.

oddala się ono od poetyki Szaniawskiego. Zachowuje tylko ów klimat w scenografii Jana Polewki, zwłaszcza w pierwszym akcie i ostatnim, gdzie ratuszowa szopka — początkowo zajmująca pierwszy plan wśród miejskich, zimnych murów — maleje i jakby unosi się na dachom kamieniu, niby figlarny balonik. Baloniki również w antrakcie wzbijają się pod sklepienie widowni. Rozwiązanie scenograficzne II aktu w pokoju Studenta wynika już z koncepcji reżysera: stworzenia studenckiego teatryku, gdzie każdy chwyt „nowoczesny” jest dozwolony. Tu bardzo zgrabnie ujął młody scenograf scenkę estrady-łóża za kurtyną i chińskie parawy ograniczające w kulminacyjnym punkcie miejsce akcji „milionistę”.

Natomiast piosenki i cała akcja maskaradowa w finale przedstawienia raczej rozbijają atmosferę komedii Szaniawskiego, aniżeli wprowadzają tzw. odkrywcze warstwy znaczeń dla współczesnego odbiorcy „Ptaka”. Spektakl w założeniu kukielkowy, nie może być spektaklem aktorskim. Zadania aktorów są bowiem hamowane mechanizmem ruchów kukiel i oraz ich pajacowatych wnętr. Toteż łączy wszystkie działania aktorskie rodzaj świadomego automatyzmu. Postacie rajców są więc „pocięzione”, w miarę karykaturalne (Ambrzy Klimczak, Marian Cebulski, Leszek Kubanek, Edward Rączkowski). Burmistrz (Bolesław Smela) ma w sobie coś z dyrygenta zespołu marionetek, Wynalazca (Karol Podgórkowski) jest udziwnionym kosmonautą (?), a Sekretarz (Marian Dziędział) zastraszonym pałacowym postępu Trebacza Michalko (Juliusz Zawirski) i Woźny (Andrzej Kruczyński) dopełniają galerię szopkowych lalek. Student (Paweł Galia) reprezentuje bardziej racjonalistyczną postawę, niż narzuca to tekst poetycko-ironiczny, zaś Burmistrzanka (Urszula Popiel) tylko miejscami przypomina „balladową dziewczynę” rodem z Szaniawskiego. Także rozbudowana rola Marysi (Nina Skoluba) nie bardzo tłumaczy sens poetyckiego zjawiska w epizodzie, jakże znanym nam z bajkowej oprawy życia Studenta. Wreszcie końcowa scena z polowanymi do gry osobami-symbolami (Elżbieta Dankiewicz, Maria Świętoniowska, Halina Wyrodka, Maria Przybyłko, Monika Niemczyk, Wojciech Krupiński, Henryk Matwyszyn i Władysław Sokalski) nie ma — przynajmniej dla mnie — niczego wspólnego ze sztuką Szaniawskiego. Oprócz pomysłu, jak w szopce betlejemskiej, skądania darów parze „zbaicielem”, Pomyśl sam w sobie zabawną, ale czy wynikającą z niedopowiedzeń autora, tak charakterystycznych dla całej jego twórczości?

Muzykę do widowiska skomponował Lucjan Kaszycki.

tygodniowy Program telewizyjny

od 12 III do 18 III

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Rozchodzenie się światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program II: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

Program I: 12.45 TV Technikum Roln. Mat. lek. 6. 13.25 TV Technikum Roln. Uprawa roślin leśnych 5. 13.55-15.30 Przerwa. 15.20 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła - Fotometria. 21.55 Politechnika TV: Fizyka kurs przygot. Odbicie i załamania światła.

CO GDZIE KIEDY? SOBOTA NIEDZIELA 10 I 11 MARCA Marcelego Konstantego

WOLWEROWIC (USA, 16 lat) - 18.45, 19, 20.15. ŚWIATOWID 2: sala: Chłopcy z fantazją (rad. 7 lat) - 11.15, Zdobycy (fr. 18 lat) - 15.45, 16, 20.15. SFINKS: Bajki - 10, 11, 12, Lew w zimie (ang. 14 lat) - 15.30, 18, 20.30. PODLEŻE - Orion: Kto wierz w bociany (pol. 16 lat) - 16, 18. PROKOCIM - Kolejarz: Paszaron golim (pol. 14 lat) - 16, Komisarz Pepe (wt. 16 lat) 18. SKAWINA - Hunnik: Historia miłości.

WOLWEROWIC (USA, 16 lat) - 18.45, 19, 20.15. ŚWIATOWID 2: sala: Chłopcy z fantazją (rad. 7 lat) - 11.15, Zdobycy (fr. 18 lat) - 15.45, 16, 20.15. SFINKS: Bajki - 10, 11, 12, Lew w zimie (ang. 14 lat) - 15.30, 18, 20.30. PODLEŻE - Orion: Kto wierz w bociany (pol. 16 lat) - 16, 18. PROKOCIM - Kolejarz: Paszaron golim (pol. 14 lat) - 16, Komisarz Pepe (wt. 16 lat) 18. SKAWINA - Hunnik: Historia miłości.

WOLWEROWIC (USA, 16 lat) - 18.45, 19, 20.15. ŚWIATOWID 2: sala: Chłopcy z fantazją (rad. 7 lat) - 11.15, Zdobycy (fr. 18 lat) - 15.45, 16, 20.15. SFINKS: Bajki - 10, 11, 12, Lew w zimie (ang. 14 lat) - 15.30, 18, 20.30. PODLEŻE - Orion: Kto wierz w bociany (pol. 16 lat) - 16, 18. PROKOCIM - Kolejarz: Paszaron golim (pol. 14 lat) - 16, Komisarz Pepe (wt. 16 lat) 18. SKAWINA - Hunnik: Historia miłości.

WOLWEROWIC (USA, 16 lat) - 18.45, 19, 20.15. ŚWIATOWID 2: sala: Chłopcy z fantazją (rad. 7 lat) - 11.15, Zdobycy (fr. 18 lat) - 15.45, 16, 20.15. SFINKS: Bajki - 10, 11, 12, Lew w zimie (ang. 14 lat) - 15.30, 18, 20.30. PODLEŻE - Orion: Kto wierz w bociany (pol. 16 lat) - 16, 18. PROKOCIM - Kolejarz: Paszaron golim (pol. 14 lat) - 16, Komisarz Pepe (wt. 16 lat) 18. SKAWINA - Hunnik: Historia miłości.

WOLWEROWIC (USA, 16 lat) - 18.45, 19, 20.15. ŚWIATOWID 2: sala: Chłopcy z fantazją (rad. 7 lat) - 11.15, Zdobycy (fr. 18 lat) - 15.45, 16, 20.15. SFINKS: Bajki - 10, 11, 12, Lew w zimie (ang. 14 lat) - 15.30, 18, 20.30. PODLEŻE - Orion: Kto wierz w bociany (pol. 16 lat) - 16, 18. PROKOCIM - Kolejarz: Paszaron golim (pol. 14 lat) - 16, Komisarz Pepe (wt. 16 lat) 18. SKAWINA - Hunnik: Historia miłości.

WOLWEROWIC (USA, 16 lat) - 18.45, 19, 20.15. ŚWIATOWID 2: sala: Chłopcy z fantazją (rad. 7 lat) - 11.15, Zdobycy (fr. 18 lat) - 15.45, 16, 20.15. SFINKS: Bajki - 10, 11, 12, Lew w zimie (ang. 14 lat) - 15.30, 18, 20.30. PODLEŻE - Orion: Kto wierz w bociany (pol. 16 lat) - 16, 18. PROKOCIM - Kolejarz: Paszaron golim (pol. 14 lat) - 16, Komisarz Pepe (wt. 16 lat) 18. SKAWINA - Hunnik: Historia miłości.

Jedźmy jaja!

JAJA SĄ ZDROWE, SMACZNE, POŻYWNE I TANIE. ZAWIERAJĄ BOWIEM PEŁNOWARTOŚCIOWE BIAŁKO, SOLE MINERALNE, TŁUSZCZ I WITAMINY.

Przypominając o tym, że 2 marca nastąpiła dalsza obniżka cen jaj świeżych: DUZYCH do 2,00 zł, ŚREDNICH do 1,85 zł, MAŁYCH do 1,60 zł.

Zachęcamy do korzystania z tego i spożywania jaj w większej niż dotąd ilości, tym bardziej, że można z nich sporządzać rozmaite wyśmienite potrawy.

Jaja świeże można kupić bez trudności we wszystkich społecznych sklepach spożywczych.

KRAKOWSKIE ZAKŁADY DROBIARSKIE



Marzenie łatwe do zrealizowania

bo PKO jeszcze DO 15 MARCA 1973 r. PRZYJMUJE PRZEDPŁATY

na samochody osobowe „POLSKI FIAT 126p”

we wszystkich kasach własnych i w upoważnionych ajencjach PKO i urzędach pocztowych. - Przedpłaty przyjmowane są na lata 1977-1980 w całości lub w ratach miesięcznych:

Table with columns: Na rok, Wpłata jednorazowa, Wpłaty ratalne (I rata, Następne raty), Ilość rat. Rows for years 1977, 1978, 1979, 1980.

Nauka

KURSY

KWALIFIKACYJNE na tytuł ROBOTNIKA WYKWALIFIKOWANEGO. CZELADNIKA I MISTRZA w zawodach: ślusarza, tokarza, frezera, elektryka, monter, piekarska, cukiernika i innych - organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wpis: Kraków, ul. DIETLA 28.

KURSY

operatorów urządzeń wielowież, samojedźzących, operatorów koparek i spychaczy - rozpoczyna 15 marca br., o godz. 16, Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wpis: Kraków, ul. DIETLA 28, pokój nr 6 - parter.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

INŻYNIERA BUDOWLANEGO z uprawnieniami na stanowisko inspektora nadzoru, INŻYNIERA BUDOWLANEGO, wżgl. ARCHITECTA I TECHNIKA BUDOWLANEGO do działu technicznego - zatrudni Zarząd Inwestycji Szkół Wyższych - Kraków, ul. Reymonta 3. Zgłoszenia w godzinach od 8 do 10.

Huta im. Lenina w Krakowie zatrudni natychmiast: - PRACOWNIKÓW NIEKWALIFIKOWANYCH do przyuczenia na manewrowych, - MANEWROWYCH Z UPRAWNIENIAMI PKP, - PRACOWNIKÓW NIEKWALIFIKOWANYCH do pracy przy produkcji, - TOKARZY, FREZERÓW I KOWALI po zasadniczej szkole zawodowej, - 4 INSPEKTORÓW NADZORU robót budowlanych, z wykształceniem wyższym technicznym lub średnim z praktyką i uprawnieniami budowlanymi, - 3 INSPEKTORÓW NADZORU do prowadzenia robót torowych, z wykształceniem średnim technicznym i uprawnieniami PKP, - 2 MGR EKONOMIŚCI z praktyką. WARUNEK: dobry stan zdrowia. Zgłaszający swe winny posiadać świadectwo ukończenia szkoły, ważny dowód osobisty, książeczkę wojskowa, świadectwo pracy. Dla zamiejscowych zakwaterowanie w hotelach pracowniczych. Zgłaszających swe przyjmujemy Dział Kadry Huty im. Lenina. Dojazd z Dworca Głównego PKP w Krakowie tramwajem nr 4 - wysiadając na pierwszym przystanku za budynkiem dyrekcji Huty, w kierunku Walcowni.

CEMENTOWNIA „NOWA HUTA” w Krakowie - zatrudni natychmiast: - INŻYNIERA MECHANIKĄ na stanowisko kierownika Sekcji Dokumentacji Technicznej - INŻYNIERA lub TECHNIKA na stanowisko samodzielnego inspektora nadzoru w Dziale Inwestycji

- TECHNIKA ENERGETYKA na stanowisko samodzielnego inspektora dokumentacji techniczno-chovej w Dziale Gł. Energetyka - EKONOMIŚCI z wyższym lub średnim wykształceniem na stanowisko kierownika Działu Socjalno-Gospodarczego - TECHNIKA SAMOCHODOWEGO na stanowisko kierownika Transportu Samochodowego.

Zgłoszenia przyjmujemy Dział Kadry i Szkolenia Cementowni „Nowa Huta”. Dojazd tramwajem linii 15, 14 i 20. K-1552

Chemiczno Mineralna Spółdzielnia Pracy „Stromień” w Tarnowie zatrudni natychmiast pracownika na stanowisku GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO.

Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne lub prawnicze, znajomość przepisów finansowych i 4 lata praktyki w księgowości na kierowniczym stanowisku, względnie średnie wykształcenie ekonomiczne lub inne średnie, znajomość przepisów finansowych i 4 lat praktyki w księgowości na stanowisku kierowniczym. Warunki pracy i pracy do omówienia w biurze Spółdzielni w Tarnowie, ul. Zamkowa 2, w godzinach 7-15. K-1754

SZLIFOWANIE

CYLINDRÓW motocykli TULEI i BŁOKÓW samochodów osobowych, od 50 do 132 mm

wykonuje szybko i solidnie

AUTORYZOWANA STACJA OBSŁUGI MOTOCYKLI

Kraków-Nowa Huta Wzgórza Krzesławickie

KREW DAREM SERCA



Pompuć piłki — i grać. Byle dobrze!



Papuzka na straży mycia zębów.

PROBLEMY MAŁEJ MALPKI

— Jak się odwdziżyć za opiekę tej dużej pani?



Siedmiomilowe buty?

Fot. CAF

SYNEK do mamusi: — Mamo, dlaczego tatuś mówi do naszej gospośki aniołku, skoro ona nie ma skrzydeł? — Zaraz zobaczysz syneczku, jak ona wyłazi z naszego domu.



Podciąganie młodych kadr piłkarskich.

ZONA polecała mężowi, aby wykopał dziecko. Mąż udał się z malcem do łazienki: — No widzisz syneczku, tatuś robi to równie dobrze jak mamusia. — Tylko mamusia

Z CZEGO SMIEJĄ SIĘ INNI



— Nie jestem już w nastroju...

sanim mnie wadzi do wanny sędziuje mi rajtuzki i buelki.

DWIE niewlasty rozmawiają o trzećci: — Ona ma tyłu smagomych, że wielu z nich nigdy jeszcze nie widziało...

— COŻ ja widzę: ożenił się, a sam przyszywa sobie guziki do palca? — Mylisz się. To jest palto mojej żony.



Rys. L. SZALECKI

Cyprian Czernik

Nagrobki

NAGROBEK TELEWIDZA

Jak opiewa napis wyryty na płycie — znużony programem targnął się na życie.

NAGROBEK PODSKAKIEWCZA

Pod płotem gdzie porasta szaleń, widnieje treść klepsydry taka: — Tu leży jeden co dostał kopniaka... I CHCIAŁ PODSKAKIWAĆ DALEJ.

NAGROBEK KARŁA

Nagrobek karła (ale go tu ni ma) — wyrósł — na obrzymał

NAGROBEK PIRATA

Tużaj pirat drogowy (który lubił asfalt) pod przymą kamieniem znalazł D.O.M. i garaż.

SZTUCZNE OKO JAKO DOWÓD RZECZOWY

Zatrzymany pod zarzutem nadużywania alkoholu kierownik Keith H. Lidgerwood został doprowadzony na posterunek i postawiony w stan oskarżenia, ponieważ — jak zeznał policjant służący — miał „szklany wzrok” i „przekrwione oczy”. „Czy oboje oczu?” — zapytał podejrzany. — „Tak” — odpowiedział policjant świadek. Wówczas Lidgerwood ze spokojem wyjął szklane oko i położył je na stole sędziowskim. Po czym został uwolniony.

Jerzy Leszczyński

TRUDNO odróżnić czasem nadętych od natchnionych. SPORT — to zawód dla amatora. PRZY biesiadnym stole nikt nie siedzi z salożonymi rękami. WIARA w siebie jest także często spotykaną formą bawo-chwalstwa.

Witold Zechenter

Nowa muzyka

Oto już zbliża się ten dzień w swej niezwykłości niepojęty, kiedy rzucimy wreszcie w cień tuszystkie współczesne instrumenty.

Skrzypce przestaną kłać jak z nut, basette pójną spać na stryszek, flety do pieca wetknie lud, pianina stracą swe klawisze.

Już na estradzie siada huf członków orkiestry symfonicznej — każdy z nich czerstwy, silny, zarówno posiada nowy sprzęt muzyczny.

Ten młot parowy, tamten dźwięk, ów ze strażacką siadł syreną, ten butle ma, ten drutów styk, a inny zwykłą łagę jeno.

Drabina ważną rolę ma i młynek do mielenia kawy, ktoś na żyłkach sprawnie gra, ktoś na elektroluksie żużwym.

Dyrigent dzierząc w ręku pług koncertu ten prowadzi śliczny — solista zagra wiązkę fug na wzmocznice elektrycznej...

Nadchodzi najwspanialsza z er: dodekafono-elektronowa...

By przygotować naród więc, już dziś się jawi wizja nowa, bo gdy wieczoru spada cień, w radiowym często jest zuyuczaju, że taki koncert kończy dzień, aże nam się książki przewracają...

Bogdan Brzeziński

Jak się patrzy

Gdy jest kongres lub zawody, W Nowym Jorku, czy w Londynie, On, nie bacząc na przeszko, Już tam jedzie, leci, płynie.

Wszyscy mówią zachwycony: „To jest «działacz» jak się patrzy! Zawsze paszport ma w kieszeni I spakuje się raz dwa trzy”.

Może w kraju zostać trener, Albo sławny rekordzista, Ale on za wszelką ceną Swą okazję wykorzysta.

Choć angielski, to chińszczyzna, A franuski — trudna mowa, On nikomu się nie przysna, Ze nie chwytą ani słowa.

Gdy dyskusja na kongresie Staje się ogromnie żywa, On nam wstydu nie przyniesie, Bo wspaniale głową kiwa.

Wszyscy go z zachwytem chwala: „To jest «działacz» jak się patrzy, Takich u nas w kraju mało, Oto okaz jak najrzadszy!”

Wreszcie z hukem raz odkryto, Ze brakuje forsę w kasie! Miał wojaże, miał koryto — Teraz w kiciu zupkę ma się...

Prokurator rzeki pobladzi O ewanliku tak mniej więcej: „Oto «działacz» jak się patrzy! Jak się patrzy mu na ręce...”

DZIWNE POSWIECENIE

Patrice Tamao, który prowadził prywatną szkołę jogów w Santo Domingo, postanowił spędzić 48 godzin przybity do krzyża, składając w ten sposób „ofiary na rzecz pokoju światowego i zrozumienia między ludźmi”, a jednocześnie demonstrując „wyszość ducha nad materią”. Po dwudziestu godzinach musiano go jednak zdjąć w wyniku infekcji stopy.



Siedmiomilowe buty?

Fot. CAF



GOKOLWIK TO JEST NIE ULEGA WĄTPLIWOŚCI, ŻE TO JEST GENIALNE...



WIELKIE WYNAZŁAZKI KOLEGO RODZILI SIĘ W NIEPRAWDOPODOBNYCH OKOLICZNOŚCIACH...

Rys. A. STOK

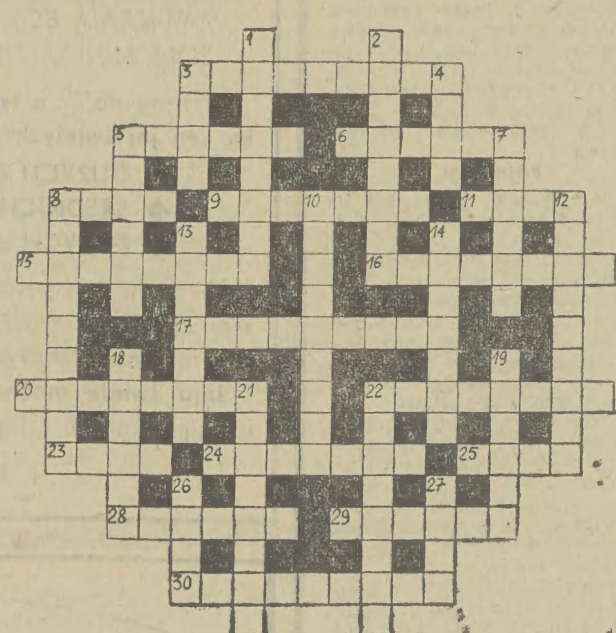
Książeczki



PKO

Signały nadchodziły z różnych stron Polski. W coraz to innym urzędzie pocztowym nieznanymi sprawcy podejmowali pieniądze ze sfalszowanych książeczek oszczędnościowych PKO. Skrupulatna analiza zgłoszonych faktów oraz techniki dokonywanych przestępstw pozwoliła na ustalenie ich popełnił je ci sami sprawcy. Przez dwa dni działali w Ostrowiecu, potem przemieścili się do Wrocławia, z kolei odwieźdaję Gliwicę, ponownie na 5 dni wracając do Wrocławia, wreszcie całą dekadę buszując po Zakopanem — podejmując ze sfalszowanych książeczek 23 tys. zł. Nim bank wysłał do urzędów pocztowych odpowiednie zastrzeżenia, oszuści wyjechali już na wybrzeże. Wśród wielu interesantów do okienka na poczcie w Szczecinie podszedł młody mężczyzna chcąc podjąć z książeczką z grubszą sumą oszczędności — 2 tys. zł. Urzędniczka sprawdziła nazwisko i pod blachym pozorem poprosiła o chwilę zwłoki. Nim petent się zorientował o co chodzi, drzwi poczty zostały zamknięte, a w holi pojawili się milicjanci.

Zatrzymanym okazał się 19-letni Ludwik Antoni S. Przez krótki czas pracował jako górnik. Ale praca w kopalni nie odpowiadała mu. Poznał starszego od siebie o 14 lat Szczepana Z., karanaego już dwukrotnie, i razem postanowili zdobyć dużo pieniędzy. Najlepiej — podejmując je z książeczek PKO. To nie, że żaden z nich nie posiadał oszczędności. — Oszczędności i bez oszczędzania możemy zarab — miał powiedzieć Szczepan Z. człowiek posiadający średnie wykształcenie i niejaki umiejętności alchemiczne. Przy ich pomocy zredagował podręcznik „oszczędności”, w którym nazwiska osób, którym skradli dowody osobiste (i zresztą je przerabiali) lub nawet na własne — po uprzednim zgłoszeniu o ich zaginięciu. Do spółki dobrali sobie trzeciego, niebieskiego ptaka Krzysztofa K. i wspólnie krążyli przez dwa miesiące po kraju nie pracując a żyjąc dostatnio z fałszerstwa. Nie zdążył jednak podjąć wszystkich „oszczędności”, gdyż zostali zatrzymani i aresztowani przez prokuratora. Trzy ekspertyzy pisma potwierdziły ponad wszelką wątpliwość, iż fałszerstwa i przeróbki książeczek PKO były dziełem starego recydywisty Szczepana Z., który uporczywie, wbrew oczywistym faktom, do końca śledztwa twierdził, że z całą tą sprawą nie ma nic wspólnego. Tak się zakończyła krótkotrwała kariera amatorów łatwego „oszczędzania”, bowiem — wbrew pozorom — fałszerstwa tego typu są szybko wykrywane, a ich sprawcom grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3. grzejkni, 5. typowo arabskie okrycie, 6. choroba gardła, 8. przedwojenna władza w gminie, 9. rzymski bóg miłości, 11. zbrojny spis, 15. poziome wyrobisko górnicze, 16. zbiór akt i dokumentów, 17. biały minerał, używany do wyrobu przedmiotów ozdobnych, 20. znakomitość, sława aktorska, 22. zgromadzenie wybierające papieża, 23. rodzaj szale, występuje w klimacie tropikalnym, 24. rzadkie imię żeńskie, 25. amerykańskie stowarzyszenie młodzieży meksykańskiej działające w wielu krajach, 28. stolica stanu Teksas lub marka popularnego samochodu amerykańskiego, 29. pomieszczenie mieszkalne dla załogi na statku, 30. wynalazca ruchomej czcionki drukarskiej. PIONOWO: 1. zastrzeżenie lub warunek w dokumencie prawnym, 2. natarcie na wielką skalę, 3. trzyma go sternik, 4. może to być samochodem lub pieszy, 5. wstrzymanie stosunków jako forma walki, 7. miejscowość u ujścia Nilu, w pobliżu której Nelson zniszczył flotę Napoleona, 8. wisi na drzwiach, 10. szklane lub porcelanowe na słupie, 12. smaczny i aromatyczny owoc, 13. plaszę schronienie, 14. zabezpieczenie przed zniszczeniem, 18. roślina motylkowa, 19. wędruje z domkiem na grzbiecie, 21. praktycznie podchodzi do życia, 22. średniowieczny krakowski kronikarz, 26. elegancja, wytworność (wspak), 27. zagłowiec o dwóch masztach. ROZWIĄZANIA prósimy nadać w terminie do dnia 20. III. 73 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 10”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 8

POZIOMO: 7. Jugosławia, 8. gontyna, 9. Olivier, 11. trąd, 13. brątki, 15. czastra, 17. Bagdad, 19. cudzoziemiec, 22. emisja, 25. Kálmán, 27. sędzia, 28. krew, 29. sektor, 30. admirał, 31. nieboskon.

PIONOWO: 1. Filomac, 2. husyci, 3. kołatka, 4. parodia, 5. śnieć, 6. Petelszy, 10. obłecanka, 12. pantograf, 14. kukulka, 16. zwierz, 17. bazi, 18. dumka, 20. salceson, 21. rozmaryn, 23. mikroby, 24. Jawajka, 26. nutria, 27. Samson.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 8, z dnia 24. II. 1973 r. ZESTAWY KOSMETYCZNE otrzymują: I. Paździor — Kraków, St. Gajewska — Kraków, M. Walcowska — Kraków, M. Koralewicz — Kraków, St. Jakubowski — Nowy Sącz. KSIĄŻKI: A. Sierka — Klucze, H. Maciejny — Brzeźnica, M. Głondys — Oświęcim, A. Łoboda — Tarnów, W. Wilk — Koszary 2, S. Pajak — Radziszów, W. Kut — Bochnia, H. Kmieciowa — Szczybrzeszyn, W. Bartyzel — Zawoja, W. Biernat — Wadowice. NAGRODY WYŚLEMY POCZTĄ.

10 NR

Z ZAGRANICY. W planie poczty bulgarskiej na rok bieżący znalazły się emisje poświęcone: 125 rocznicy urodzin bulgarskiego poety i bojownika o wolność Christo Botewa, 100 rocznicy śmierci bulgarskiego bojownika o wolność Wasyla Lewskiego, 500 rocznicy urodzin Mikolaja Kopernika. Wydane zostaną serie „Folklor”, „Fauna”, „Kwiaty polne”, „Z historii Bułgarii”, „Sporty wodne”, „Bulgarscy antyfaszyści”, „Flora” i in. 200-rocznicę istnienia Królewskiej Akademii Umiejętności, Literatury i Sztuk Pięknych Belgii, upamiętniła poczta tego kraju okolicznościowym znaczkiem. Poczta Mongoli emitowała serię znaczków, przedstawiających złotych medalistów Igrzysk Olimpijskich w Monachium. Na znaczkach znalazły się podobizny M. Spitzu, A. Meyfartha, S. Kato, A. Balzo, L. Virena, S. Goulda i A. Bondarczuka. Ukazano się 8 znaczków serii „Cyryl”. Senegal wydał znaczek poświęcony 135 rocznicy śmierci Aleksandra Puszkina. CIEKAWOSTKI. W nr 21 zachodniomorskiego czasopisma „Sammier Dienst” jeden z bibliotekarzy opisał dwa listy, jakich stał się po-

Znaczki

siadaczem. Są to — list urzędowy ONZ z Nowego Jorku do Panamy oraz list poczty polowej ONZ adresowany z Korei do Kolumbii. Obie przesyłki przewożono samolotem, który uległ katastrofie nad południowoamerykańskim wybrzeżem. Listy wydobyto z wody. Tak więc owe dwa opisane egzemplarze stanowią swoiste rarytasy. WYDAWNICTWA. W Bibliotece Filatelisty Okręgu Warszawskiego PZF ukazała się praca Jacka Kapkowskiego i Ryszarda Rzepki „Wyciąg Pokoju 1948—72. Dokumentacja pocztowo-filatelistyczna”. Starannie wydane, bogato ilustrowane opracowanie z pewnością spotka się z uznaniem kolekcjonerów interesujących się tym tematem. Broszurę rozprowadza Okręg Warszawski PZF, 00-950 Warszawa 1, skr. pocz. 104.

(82)

Mieszkała w okolicy Los Angeles. Nie mam zamiaru mówić panu gdzie, a zapewniam, że pan jej nigdy nie znajdzie. To zresztą miało być się z celem, bo jej już tu nie ma. — Gdzie i jak zmarła tym razem? — Ona żyje. Jak się pan domyślił, to francuskie świadectwo zgonu jest fałszykiem. Ale teraz pan jej już nie dosięgnie. W sobotę odprawdzim ją na samolot do Rio de Janeiro. — Nic mi o tym nie mówię! — przetrwała pani Deloney. — Nie miałem zamiaru mówić o tym nikomu. Ale muszę przekonać pana Archera, że nie ma sensu dalek szukać. Moja żona... moja była żona jest kobietą starszą, schorowaną i nie podlega ekstradycji. Złatwiłem jej pomoc lekarską i opiekę psychiatryczną w pewnym mieście południowoamerykańskim, którego nie zdradzę. — Pan przyznaje, że to ona zabiła Helenę Haggerty? — Tak. Powiedziała mi o tym, kiedy w sobotę z samego rana odwiedziłem ją w Los Angeles. Zastrzeliła Helenę i ukryła pistolet u mnie na portierni. Odszukałem Polęya w Reno głównie aby się dowiedzieć, czy coś widział. Nie chciałem, żeby mnie szantażował... — Zdawało mi się, że już wcześniej zaczął... — Nie on, to Helena — odparł. — Dowiedziała się o moim zbliżającym się rozwodzie w Reno i wyciągnęła stąd szereg wniosków, między inny-



mi i ten, że Tycja żyje. Dalem jej sporo pieniędzy i złatwiłem jej tu posadę, żeby zabezpieczyć Tycję. — I siebie. — I mnie. Muszę dbać o moją opinię, choć nigdy nie naruszyłem prawa. — Nie. Pan doskonale umie brudną robotę pozostawić innym. Sprawdził pan Helenę jako coś w rodzaju przynęty, prawda? — Obawiam się, że pana nie rozumie. — Ale poruszył się niespokojnie. — Zaczął pan bywać z Heleną i rozpuścił pan pogłoskę, że jest pańską wybranką. To oczywiście nie było prawdą. Był pan już żonaty z Laurą, a Helenę pan nienawdził, i to nie bezpodstawnie. — To nieprawda. Mimo jej żądań, żyliśmy na przyjacielskiej stopie. Koniec końców znaleźliśmy się od bardzo dawna i mogłem zrozumieć jej

przedwzięcie, że jej się bez oś od życia należy. — I dostała to co się jej należało kule w łeb! Tak samo jak Konstancja McGee. I tak samo jak Laura, gdyby pan zamiast niej nie podsunął Heleny Tycji pod nos. — Obawiam się, że to zbyt skomplikowane. — Dla człowieka tak skomplikowanego jak pan? — Rozjeździł się po pokoju, jak gdyby czuł się uwieczony w jego czterech ścianach. — Nigdy nie udowodnił pan najmniejszego z mojej strony udziału w śmierci Heleny. To był dla mnie straszliwy wstrząs. Wyznania Letitia było drugim wstrząsem. — Dlaczego? Przecież pan musiał wiedzieć, że to ona zabiła Konstancję McGee... — Nie wiedziałem aż do ostatniej soboty. Owszem, miałem pewne podejrzenia. Tycja zawsze była wściekle zazdrośna. Przez dziesięć lat żyłem w strasznej niepewności, modląc się, by moje podejrzenia okazały się bezpodstawnie... — Więc dlaczego pan jej o to nie zapytał? — Pewnie nie starczyło mi odwagi. Sytuacja między nami i bez tego była trudna. Musiałbym się przyznać, że kochałem Konstancję... — Wsiuchiwał się we własne słowa i przez chwilę siedział bez ruchu, ze spuszczonymi oczyma, jak gdyby zaglądał w głąb swojej duszy. — Naprawdę ją kochałem, niech mi pan

wierzy. Jej śmierć prawie mnie wykończyła. — Ale pan przeżył i zakochał się znów... — Takie jest życie. Jestem człowiekiem, który nie potrafi żyć bez miłości. Nawet Tycję kochałem póki mogłem. Ale ona się postarzała, rozchorowała... — Pani Deloney wydała dwóch przy- pominający sponiencę. Bradshaw odwrócił się do niej: — Chciałem mieć żonę, kobietę, która mogłaby urodzić mi dzieci... — Niech Bóg ma twoje dzieci w opiece, bo ty je pewnie porzucił! Złamałeś wszystkie obietnice, dane mojej siostrze. — Wszyscy jamia obietnice. Ja nie miałem zamiaru zakończyć się w Konstancji. Tak się po prostu stało. Poznałem ją w poczekalni lekarskiej, zupełnie przypadkowo. Ale twojej siostry nie zostawiłem na lodzie. Nigdy. Zrobiłem dla niej dużo więcej niż ona dla mnie. — Uśmiechnęła się doń szyderczo, z arogancją wielkiej pani: — Moja siostra wydobyla cie z rynsztoka! Kim tyś był, pomocnikiem windlarza! — Byłem studentem, a windlarzem z wyboru. — Już ci wierzę... — Pochylił się ku niej i wbił w nią rozgorączkowane oczy: — Gdybym chciał, mogłem zawsze sięgnąć do zasobów rodzinnych. — No tak, twoja kochana matka.

(Ciąg dalszy nastąpi)